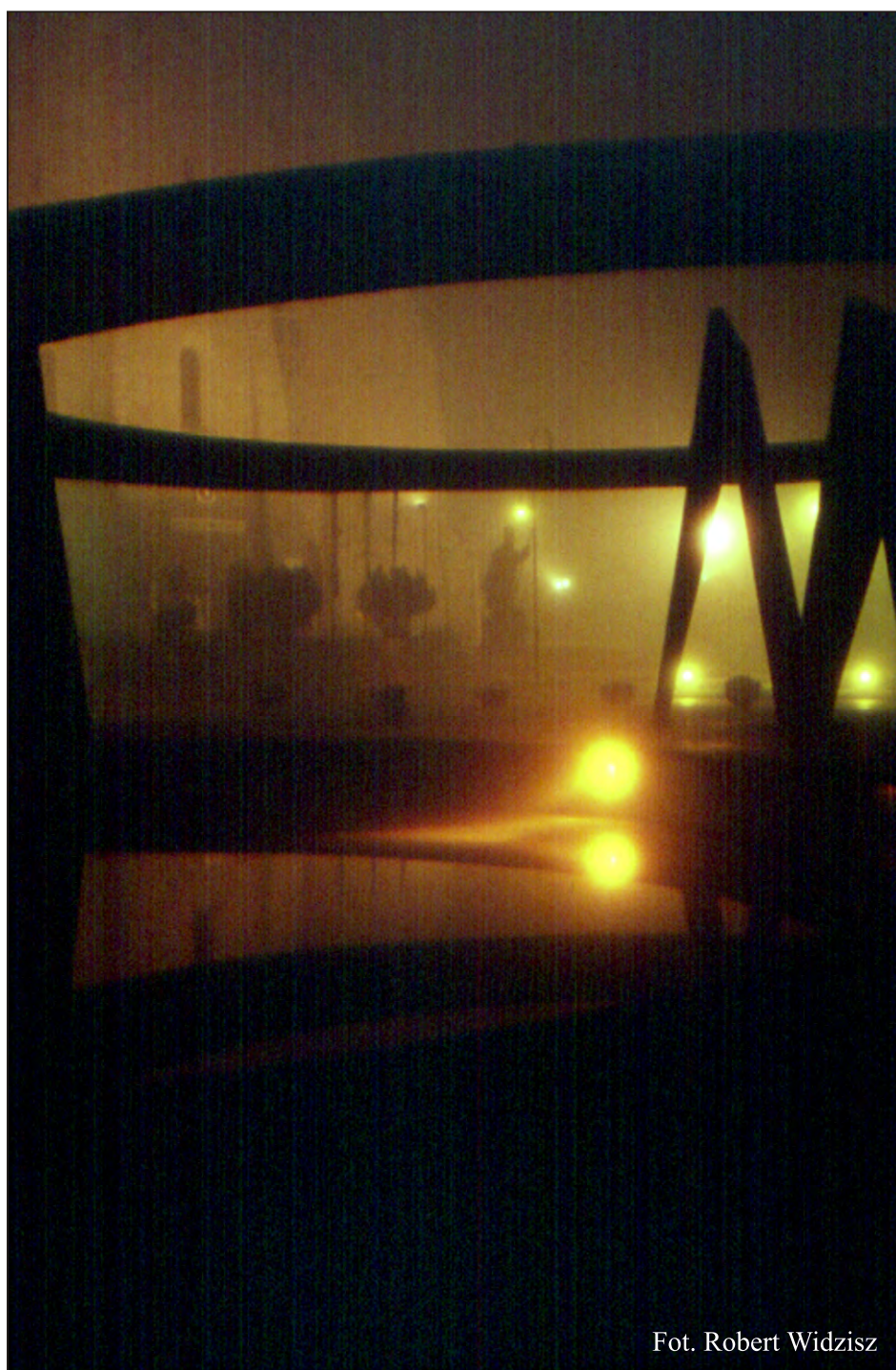


Najstarsza Limanowska Nekropola

Wyniki wyborów do Sejmu - kandydaci Ziemi Limanowskiej



**Powiatowa ekstraklasa
- przegląd limanowskich
firm**

**O prawdziwości słów
Przewodniczącego
Rady Miasta**

**VII Rajd Górski
im. Józefa Staniszewskiego**

**Europejska firma
„Wolimex”**

**Czy istnieje problem
narkomanii w Limanowej?**

**Wspaniały przyjaciel
- o hipoterapii**

**Targi i konie - pierwsze
Mini Targi Budowlane**



Bank Spółdzielczy w Limanowej

34-600 Limanowa, Rynek 7
tel. (018) 337 12 20, 337 22 60, 337 01 80
fax. (018) 337 35 71

Świadczymy usługi:

- ↳ **oszczędnościowo - depozytowe**
- ↳ **szeroko pojęte usługi kasowo-rozliczeniowe**
- ↳ **kredytowe**

- ↳ **na działalność gospodarczą**
- ↳ **preferencyjne**
- ↳ **sezonowe**
- ↳ **okolicznościowe**
- ↳ **sprzedaż ratalna**



- ↳ **skarbca nocnego oraz sejfowe**
- ↳ **pośrednictwa ubezpieczeniowego**

Oddział w Laskowej
34-602 Laskowa 486
tel./fax. (018) 333 30 53, 333 30 04

Punkt Kasowy w Słopnicach
34-615 Słopnice 984
tel./fax. (018) 332 64 68,



Złoty medal dla Anety

Uczennica klasy trzeciej limanowskiego Gimnazjum nr 2, Aneta Bądek została laureatką X Międzynarodowej Olimpiady Języka Rosyjskiego. Etap finałowy odbywał się w dn. 23.06 - 1.07 br. w Moskwie. Wzięło w nim udział ponad 300 uczestników z około 50-ciu krajów m. in. USA, Niemiec, Japonii, Mongolii, Hiszpanii, Polski - gimnazjalistów i uczniów szkół średnich. Przerwy w zmaganiach konkursowych wypełnione zostały zwiedzaniem stolicy oraz licznymi imprezami kulturalnymi przygotowanymi przez organizatorów.

Sam udział w eliminacjach był dla Anety dużym zaskoczeniem, gdyż wyjazd do Moskwy traktowała jako wycieczkę - nagrodę za zdobycie I miejsca w Wojewódzkim Finale Konkursu Języka Rosyjskiego. O uczestnictwie w Olimpiadzie dowiedziała się dopiero w dniu wyjazdu. Mimo to uzyskała 96 pkt na 100 możliwych w etapach: pisemnym i ustnym i została zdobywczynią Złotego Medalu.

Aneta uczy się j. rosyjskiego dopiero od trzech lat (najkrócej ze wszystkich uczestników), a sukces zawdzięcza - jak sama mówi - swym nauczycielkom: p. Barbarze Jajeńnicy ze Szkoły Podstawowej w Młynnem oraz p. Halinie Golonce z Gimnazjum nr 2, która rozwinęła jej umiejętności i przygotowała do udziału w Olimpiadzie.

Gratulujemy Anecie jej osiągnięć.

Puchary w Turnieju Miast i Gmin

Na Zamku Suskim wręczono puchary i dyplomy laureatom VII Sportowego Turnieju Miast i Gmin w województwie małopolskim. Wśród nagrodzonych były miasto oraz gmina Limanowa.

Sportowy Turniej rozgrywano w maju. Jego celem było zachęcenie jak największej liczby mieszkańców do aktywnego uczestnictwa w zajęciach sportowych. Po podsumowaniu ilości osób biorących udział w różnych formach rekreacji ruchowej okazało się, że pierwsze miejsce w kategorii do 20 tys. mieszkańców zajęło miasto Limanowa. Sukces odniosła również gmina Limanowa, która wywalczyła trzecią lokatę w kategorii do 50 tys. mieszkańców.

We wrześniu w Suchoj Beskidzkiej przy udziale Bogusława Sonika - przewodniczącego sejmiku województwa małopolskiego, nagrodzono zwycięskie miasta i gminy. W imieniu władz Limanowszczyzny nagrody odebrali: Zbigniew Kapturkiewicz - reprezentujący miasto i Jerzy Pałka - przedstawiciel gminy.

Kombatanckie uroczystości

3 września w kościele parafialnym w Sowlinach rozpoczęły się obchody 62- rocznicy wybuchu II wojny światowej. W uroczystościach liczny udział wzięła młodzież, która właśnie rozpoczynała nowy rok szkolny.

Po nabożeństwie członkowie Związku Kombatantów, Związku Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy pod przewodnictwem płk. Kordeczki, poczty sztandarowe, władze miasta i powiatu, uczniowie i licznie przybyli goście przemaszerowali przy wtórze orkiestry „Echo Podhala” pod tablicę upamiętniającą wyjście na front Limanowskiego Batalionu Obrony Narodowej, gdzie złożono kwiaty.

Na zakończenie rocznicowych wspomnień młodzież IV LO pod przewodnictwem dyrektora Mariana Wójtowicza

przedstawiła wzruszający występ słowno-muzyczny. - Cieszę się, że w rocznicę września 1939 r. uczestniczą delegacje wszystkich limanowskich szkół i sami uczniowie. W ten sposób młodzi poznają historię i uczą się patriotyzmu - mówił Konstanty Juszkiewicz prezes Związku Kombatantów Koło Limanowa. To była piękna uroczystość. Mamy nadzieję, że młodzi ją zapamiętają i będą przekazywać historię następnym pokoleniom. Nas jest już przecież coraz mniej... - mówili wzruszeni kombatanci.

Nowa siedziba biblioteki

6 października rozpoczęła się wielka przeprowadzka książek.

24 tysiące 451 egzemplarzy, bo tyle obecnie liczy księgozbiór Biblioteki Pedagogicznej, trafia najpierw do pudeł, a później zostanie przewiezione z ulicy Jana Pawła 42 do nowej siedziby na ul. Witosa 5. Na razie w budynku IV LO, gdzie znajduje siedzibę biblioteka, trwa malowanie i sprzątanie. Jeszcze nie wiadomo, od kiedy czytelnicy będą mogli korzystać z nowych pomieszczeń.

Przeprowadzka jest związana oczywiście z pieniędzmi. Taką decyzję podjął Urząd Marszałkowski, pod który podlega biblioteka, a ponieważ budynek przy ul. Witosa 5 należy do urzędu, tam nie trzeba będzie płacić czynszu.

W nowym miejscu znacznie poprawią się też warunki korzystania z księgozbioru. Do tej pory Biblioteka Pedagogiczna dysponowała zaledwie trzema pomieszczeniami. Nie było osobnej czytelnicy, a panie: Jadwiga Jurcka, Paulina Ablewicz, Jadwiga Liszka i Lidia Mamak nie miały pokoju do

- prowadzenia prac bibliotecznych. Teraz odwiedzający bibliotekę będą mieć do dyspozycji wypożyczalnię na parterze oraz osobno czytelnię na piętrze.

Informacje dla przedsiębiorców

Punkt informacyjny dla przedsiębiorców działający w Starostwie Powiatowym informuje, iż w ramach działań Rządu wobec małych i średnich przedsiębiorców uruchomiono programy pomocowe. Programy te, pomocy doradczej dla przedsiębiorców jak i dofinansowania szkoleń, realizowane są przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości, a konkretnie przez Regionalne Punkty Konsultacyjno-Doradcze. W naszym przypadku rolę doradczą i informacyjną pełni Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego w Krakowie.

- **Bezpłatne usługi doradcze:** program zakłada pomoc doradczą dla małych i średnich przedsiębiorców oraz osób podejmujących działalność gospodarczą. Doradztwo obejmuje tematykę: administracyjno-prawnych aspektów prowadzenia działalności gospodarczej, zarządzania przedsiębiorstwem (dziedziny prawa, marketingu, finansów i podatków oraz produkcji), programów pomocowych oraz komputeryzacji w firmie.

W jednym roku kalendarzowym przedsiębiorca może skorzystać łącznie z 10 godzin takich usług. Wymienione usługi mają charakter bezpłatny, a dostępne są na terenie całej Polski w Punktach Konsultacyjno-Doradczych. Rolę naszego regionalnego punktu doradczego pełni Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego w Krakowie, mieszcząca się przy ul. Kordylewskiego 11, tel./0-12/ 41-38-913.

- **Dotacje szkoleniowe:** dotacja szkoleniowa dostępna jest dla małych przedsiębiorców, a udzielana jest wyłącznie z tytułu uczestnictwa w szkoleniu właściciela, współwłaściciela lub pełnomocnika danej firmy. Dotacja przeznaczana jest na sfinansowanie części kosztów uczestnictwa w szkoleniach związanych z zarządzaniem zasobami ludzkimi, przepisami prawa związanymi z prowadzeniem działalności gospo-

darczej, zastosowaniem technik informatycznych w przedsiębiorstwie, marketingiem i finansowaniem rozwoju przedsiębiorstwa. Kwota dotacji nie może przekroczyć 60% ceny netto szkolenia, tj. kwoty 1.000 PLN. Łączna kwota dotacji udzielonych jednemu przedsiębiorcy w ciągu roku kalendarzowego nie może przekroczyć 5.000 zł. Dotacje udzielane są w Punktach Refundacji Szkoleń. Taki punkt dla naszego regionu, mieści się w Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego - adres jak wyżej.

Szczegółowe informacje odnośnie w/w programów dostępne są na stronach internetowych Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości pod adresem: www.parp.gov.pl. Działa również linia informacyjna dla przedsiębiorców (0-22) 699 70 18, 699 70 23, 699 71 88 lub email: doradca@parp.gov.pl

VIII Rajd szlakiem walk Legionów

W dniach 28-29 września obył się VIII Rajd szlakiem walk Legionów Polskich na Limanowszczyźnie, organizowanym przez oddziały „Strzelca”, Zespół Szkół im. KEN w Tymbarku i miejscowy Urząd Gminy. Udział w nim wzięło ok. 100 uczestników - Strzelców z Tymbarku i Nowego Sącza, uczniów szkół: ZSME i II LO w Limanowej, Strażaków OSP w Tymbarku. Liczną reprezentację wystawiło II LO, mające za patrona Legiony Józefa Piłsudskiego.

Trasa rajdu tradycyjnie prowadziła z Dobrej przez szczyt Łopienia i przełęcz im. Rydza Śmigłego w Chyszówkach na Mogielicę, a potem do Tymbarku. Na szlaku organizatorzy wyznaczili punkty kontrolne, gdzie odbywały się konkursy wiedzy o Legionach i krajoznawczy. Po zejściu z trasy, w Internacie ZS im. KEN młodzież uczestniczyła w zawodach strzeleckich, teście sprawnościowym oraz konkursie wiedzy na temat pierwszej pomocy. Nie brakowało więc atrakcji, a niewygodny i trudny (choćby ulewny deszcz i błoto) wszyscy przyjmowali z uśmiechem.

W ogólnej punktacji najwyższe lokaty uzyskały drużyny tymbarskie:

Strzelcy, OSP i klasa wojskowa ZS im. KEN. W turnieju strzeleckim I miejsce zdobyły: uczennica kl. II *Marta Wątor* z II LO w Limanowej oraz *Dorota Jamczyk* i *Katarzyna Kapturkiewicz* z Nowego Sącza; w kat. chłopców: *Rafał Miśkowiec* z Tymbarku, *Marcin Stec* z Nowego Sącza i *Leszek Sikoń*, uczeń kl III II LO Limanowej.

Dla uczestników rajd ten jest okazją nie tylko do poznania walorów turystycznych Beskidu Wyspowego, ale również pogłębienia wiedzy o walkach Legionów Polskich na naszych ziemiach. Z roku na rok cieszy się on większą popularnością wśród młodzieży i wychowawców.

Wiadomości na stronach 3 i 4 przygotowała: Jolanta Bugajska, Ilona Jurowicz Machowicz, Jolanta Szylter.

FIRMA "DORATEX"
Limanowa, ul. J. Pawła II 44
tel. (018) 337-16-02

**SKK KREDYT**

Pożyczki gotówkowe

- wysokość pożyczki od 500 zł do 4.000 zł
- okres spłaty od 3 do 24 miesięcy
- do 4.000 zł bez poręczycieli

Szczegółowe informacje udziela firma "DORATEX"

Ogłoszenia

Zaginęło prawo wykonywania zawodu pielęgniarki nr. 723 wydane przez Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu na nazwisko Zborowska Maria.

Do wynajęcia jest lokal handlowo-usługowy o pow. 45 m² przy głównej ulicy w Limanowej z możliwością zaplecza magazynowego. Wiadomość tel.: (018) 337-11-90.

P.P.H. „Limol” Sp z o.o. ul. Fabryczna 1 34-600 Limanowa sprzedaje: działkę o powierzchni 36 arów położoną w Dobrej przy trasie Limanowa-Kraków. Informacja tel.: 337-28-41 codziennie od 8⁰⁰ do 11⁰⁰.

O prawdziwości słów Przewodniczącego Rady Miasta...

W wywiadzie udzielonym „Gazecie Krakowskiej” wydanie z dn. 22- 23.09. 2001r. pt. „Szukanie kozła ofiarnego” przewodniczący Rady Miasta p. Kazimierz Kowal podał wiele faktów, które z prawdą nie mają nic wspólnego. Z wieloma wypowiedziami można polemizować, lecz w wielu kwestiach p. przewodniczący mija się z prawdą.

Nieprawdą jest, że na moją interpelację p. przewodniczący podał zarobki p. burmistrza w roku 2001 z zaznaczeniem iż są one bez ZUS-u, takie zastrzeżenie podał tylko przy poborach brutto w roku 2000, natomiast w latach 1998, 1999, 2001 takiej uwagi nie było. Dlatego kwota podana dla Dziennika Polskiego zbulwersowała wielu mieszkańców naszego miasta, gdyż była ona wyższa o 1 800 zł. Natomiast w odpowiedzi na pytanie dziennikarza dotyczące ukrywania przed radnymi pism kierowanych do nich z Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu p. przewodniczący stwierdził: „W marcu do UM wpłynęły pisma adresowane do przewodniczącego RM z prokuratury, informujące mnie, zarazem pracodawcę burmistrza o wszczęciu postępowania wobec burmistrza i jego zastępcy” koniec cytatu. Wobec podania Czytelnikom GK w wywiadzie nieprawdy, przybliżę Czytelnikom „Echa” ten temat. Mianowicie w dniu 26 marca br. na ręce przewodniczącego Rady Miasta wpłynęło pismo z Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu o treści: „Na podstawie art. 21 par. 2 Kodeksu Postępowania Karnego Zawiaduję Radę Miasta w Limanowej, że w dniu 21.03.2001 Leszkowi W.... burmistrzowi miasta Limanowa przedstawiono zarzut popełnienia przestępstwa z art....”. Następnie przedstawiono formalne zarzuty. Identycznej treści pismo wpłynęło w dniu 30 marca br. i dotyczyło ono zastępcy burmistrza p. Łucji K. Oba więc pisma skierowane zostały do Rady Miasta w Limanowej a nie do przewodniczącego, chyba że p. przewodniczący jest osobą w 22 postaciach.

Nie poinformowanie radnych o zarzutach prokuratury wobec burmistrza i jego zastępcy miało kolosalne znaczenie w dniu 26 kwietnia br., kiedy to Rada Miasta głosowała nad absolutorium dla członków Zarządu Miasta. Pan przewodniczący w wywiadzie zasłania się tym, że, cytując: „W okresie poprzedzającym nadejście owych pism (radni) byli przesłuchiwiiani przez policję i prokuraturę”. No cóż, należałoby może uświadomić pana przewodniczącego, że co innego brać udział w przesłuchaniu, a co innego znać wynik śledztwa i przesłuchań oraz postawionych formalnie zarzutów. Bowiem nie każde śledztwo prowadzi do postawienia zarzutu. Wiedząc o postawionych przez prokuraturę zarzutach wielu radnych zastanowiłoby się, czy udzielić burmistrzowi i zastępcy wotum zaufania. Nie jest prawdą i to, że w dniu 7 czerwca pytałem o pismo, które wpłynęło do UM w dniu 4 czerwca br., informujące Radę Miasta o zamknięciu śledztwa i skierowaniu aktu oskarżenia przeciwko osobom pełniącym w mieście najważniejsze funkcje. Pytałem: „Czy na ręce p. przewodniczącego wpłynęły jakiegokolwiek pisma z prokuratury dotyczące odkupienia działek przy ul. Z. Augusta przez Zarząd Miasta”. Pan przewodniczący na tej sesji odpowiedział, że żadne pisma w tej sprawie do niego nie dotarły. Obecnie posiadam kserokopie pism, które w części wyżej cytowałem, a z których wynika iż odebrał je p. przewodniczący w dniu 26 marca br. potwierdzając ich odbiór własnoręcznym podpisem i pisząc odręczną notatkę o przekazaniu kserokopii p. burmistrzowi. Odbiór drugiego pisma (z dn. 30 marca) potwierdził w dniu 2 kwietnia br. Sesja absolutoryjna miała miejsce w dniu 26 kwietnia br. Natomiast o piśmie otrzymanym w dniu 4 czerwca br. skierowanym do Rady Miasta w Limanowej tj. 3 dni przed sesją radni zostali poinformowani nie na sesji 7 czerwca, lecz dopiero na kolejnej sesji w dniu 28 czerwca. Radnym przewodniczący odczytał tylko fragment z owego pisma informującego o zakończeniu

śledztwa, nie przytaczając z tegoż pisma ani nazwisk, ani uzasadnienia prokuratury, jak tłumaczy w wywiadzie: „Z obawy naruszenia dóbr osobistych tych osób”. Obawiam się, że ochrona tzw. dóbr osobistych nie dotyczy osób publicznych. W jednakowym stopniu krytyce i osądowi podlegają tak radny jak i burmistrz czy prezydent. A może tu chodzi o ochronę „stolków”? Dlatego też w chwili obecnej, gdy radni znają treść wszystkich pism kierowanych do Rady Miasta (poznanych dopiero na sesji nadzwyczajnej 28.08 br.), cisnie się pytanie, dlaczego przewodniczący nie skonsultował treści pism ze swoimi zastępcami, nie pofatygował się do prokuratury w Nowym Sączu w celu uzyskania większej ilości informacji w tak ważnej dla naszego miasta sprawie, trzymając bardzo długo całą sprawę w wielkiej tajemnicy. Czyżby chodziło o „krycie koleśków” czy też o „bezkonfliktowe” przewożenie Radą Miasta do czasu rozpoczęcia procesu karnego burmistrza i jego zastępcy? Czy wobec tego można darzyć zaufaniem osobę, która w sposób nieodpowiedzialny zataja ważne informacje dla Rady Miasta, czyniąc to rzekomo dla jedności Rady? Czyim kosztem? To nie jest też szukanie „kozła ofiarnego”. Przewodniczący RM jest pracodawcą dla burmistrza, a burmistrz odpowiada za Zarząd. Nie jestem jedynym niezadowolonym radnym z pracy pana przewodniczącego, również 50% radnych nie kryje swojego niezadowolenia. Może dla innych ważny jest tzw. święty spokój?

Ryszard Kulma



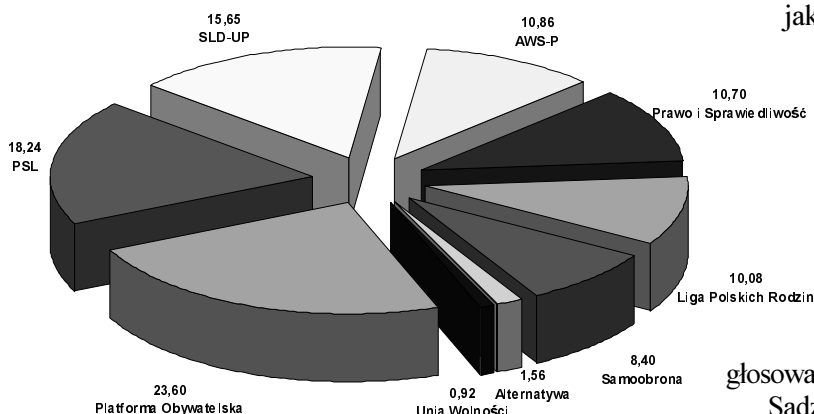
Wyniki wyborów do Sejmu z 23. 09. 2001 - kandydaci z Ziemi Limanowskiej

Krajobraz po wyborach

Już pewnie wszyscy znają wyniki wyborów do Sejmu i Senatu. Niewątpliwym sukcesem jest to, że tym razem mamy dwóch posłów wywodzących się z terenu naszego powiatu. Wynik wyborów jest bardzo dużym sukcesem samych kandydatów i ich sztabów, ale także chyba nie mniejszym „Związku Limanowian”. Właśnie to Stowarzyszenie na długo przed wyborami postanowiło zrobić możliwie wszystko po to, aby z terenu powiatu wybrani zostali nasi przedstawiciele do parlamentu. Grupa wybranych działaczy Związku pod „kierownictwem” pana Marka Czeczotki przeprowadziła szereg spotkań, rozmów i konsultacji. Choć już prawie na samym końcu doszło nagle i zupełnie nieprzewidzianie do zgłoszenia trzech kandydatów z „Alternatywy”, to i tak w naszym powiecie przypadało w porównaniu z innymi najmniej kandydatów w przeliczeniu na jednego wyborcę. Takie racjonalne ograniczenie liczby kandydatów udało się na naszym terenie po raz pierwszy od czasu kiedy prowadzone są demokratyczne wybory. W tym momencie pojawiła się już realna szansa na sukces, ale trzeba było jeszcze przekonać potencjalnych wyborców, by głosowali przede wszystkim właśnie na kandydatów ze swojego powiatu. Taki też był apel, zamieszczony między innymi w ostatnim numerze „Echa”. A oto jak przedstawiają się zebrane z terenu powiatu wyniki wyborów.

Na 84 329 uprawnionych do głosowania w wyborach wzięło udział 40 605 osób, a liczba oddanych głosów wyniosła 40 464 w tym ważnych głosów oddano 38 332. Frekwencja więc wyniosła około 48 %. Największa frekwencja, bo prawie 56 %, była w gminach Laskowa i Tymbark, a najniższa w gminie Niedźwiedź, gdzie do wyborów poszło tylko 36 % uprawnionych. Nie są to jakieś szczególnie budujące wyniki, bo trudno powiedzieć, żeby średnia frekwencja na terenie powiatu nie mogła być większa.

Poszczególne listy uzyskały na terenie powiatu następujące poparcie (procentowo):



Wyborcy z naszego powiatu na „swoich”, bo pochodzących z terenu naszego powiatu, kandydatów oddali w sumie 20 844 głosów, czyli tylko około 54,4 % głosujących poparło „swoich” kandydatów. Tym sposobem, aż 17 488 wyborców głosowało na

„obcych”, to jest kandydatów pochodzących spoza powiatu. Z tej liczby można by w jakiś sposób odliczyć i „wytlumaczyć” tylko 7 433 osób, które zdecydowały się poprzeć listy Samoobrony, Ligi Polskich Rodzin i Unii Wolności, bo z naszego terenu nie było na tych listach żadnych kandydatów. Nawet tak licząc, to aż 10 055 wyborców dokonało wyboru innego niż „powiatowego” kandydata na liście którą preferowało. Można też rezultaty wyborcze rozliczyć w inny sposób. Oddaliśmy aż 17 488 głosów na kandydatów pochodzących z terenu innych powiatów, a jednocześnie „nasi” kandydaci uzyskali w tych terenach tylko 5 864 głosów. Przy takim liczeniu bilans jest dla naszego powiatu niekorzystny aż o 11 624 głosów. Gdy zauważymy, że np. panu Józefowi Kowalczykowi zabrakło do uzyskaniu mandatu zaledwie 276 głosów, to widzimy, że spokojnie mogliśmy mieć i trzeciego posła. Było to tym razem tak bardzo, bardzo blisko. Tym bardziej, że jak można zauważyć analizując wyniki tylko na jednego, pochodzącego z Nowego Sącza kandydata z tej samej listy czyli SLD-UP oddano w naszym powiecie 1 605 głosów. Myślę, że taki sposób głosowania w dużej części mógł się wziąć między innymi ze zbyt ogólnego i nie uwzględniającego interesów lokalnych przemyślenia zasad wynikających z ordynacji wyborczej. Jeżeli chciałem bowiem koniecznie poprzeć daną listę i jednocześnie zadbać o interes swojej „małej ojczyzny”, to mogłem dedukować w ten sposób: „Kandydat z Nowego Sącza i tak będzie miał wystarczającą i największą w okręgu liczbę głosów. Jeżeli więc przejdzie cała ta lista to i tak będzie on miał mandat. Ja, oddając swój głos w pierwszej kolejności popieram daną listę -tak wynika bowiem z ordynacji wyborczej. Pośrednio pomagam więc i temu kandydatowi, bo w ten sposób cała lista uzyskuje większe poparcie. Głosując jednak na kandydata ze swojego powiatu zwiększam zdecydowanie właśnie jego szanse, a na tym powinno mi zależeć przede wszystkim!”

Idąc do wyborów trzeba było więc najpierw zdecydować jaką listę się poprze, a potem wykazując lokalny patriotyzm wybrać na niej kandydata z terenu swojego powiatu. Gdybyśmy tylko w większej części o tym pamiętali, to moglibyśmy cieszyć się jeszcze bardziej.

Trzeba jednak powiedzieć bezstronnie, że i tak wyciągnęliśmy wszyscy odpowiednie wnioski z ostatnich nieudanych dla nas kampanii. Teraz trzeba jeszcze zadbać o to, by w następnych wyborach postawić sobie jeszcze ambitniejsze cele i zmobilizować społeczność do lepszej frekwencji i głosowania z uwzględnieniem interesów lokalnych.

Sądzę również, że po kadencji, która jak wiemy trwa cztery lata, duża część powiatowej społeczności przekona się do tego jak ważną rolę odgrywa w demokratycznym państwie poseł. To wszystko powinno podziałać na nas mobilizująco.

Roman Duchnik

Wyniki wyborów do Sejmu z 23. 09. 2001

Wybory w liczbach

Wybrani posłowie z Ziemi Limanowskiej

Tadeusz Parchański

Platforma Obywatelska

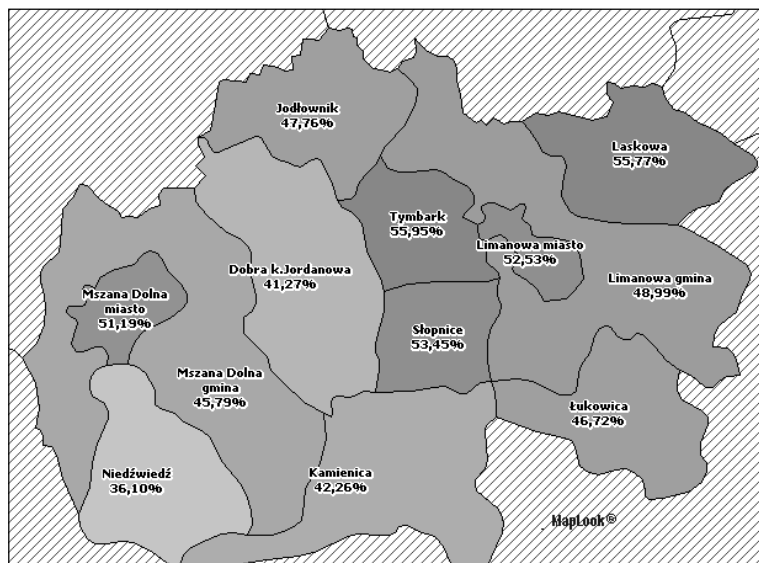
4926 głosów



Bronisław Dutka

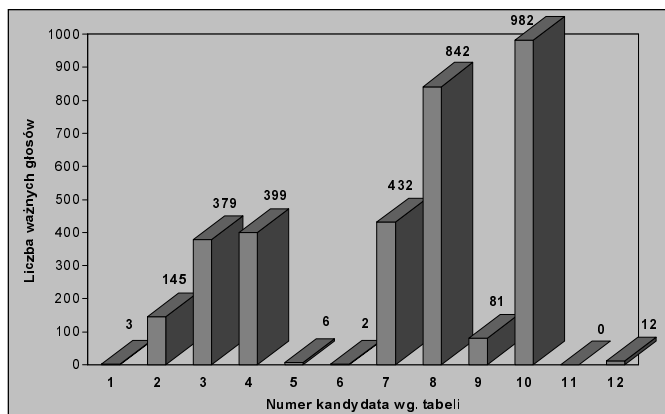
Polskie Stronnictwo Ludowe

4484 głosy

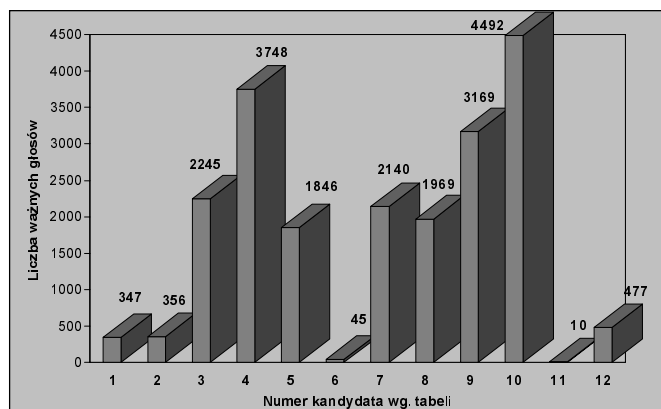


Lp.	Nazwisko imię kandydata	Ugrupowanie	Liczba głosów w Limanowej	Liczba głosów w powiecie limanowskim	Liczba głosów w okręgu nr 14 (byłe woj. nowosądeckie)
1	Choraǳwicki Jan	AWS Prawica	3	347	491
2	Dębski Stanisław	Alternatywa RS	145	356	444
3	Dudek Roman	AWS Prawica	379	2245	2546
4	Dutka Bronisław	PSL	399	3748	4484
5	Dziedzina Franciszek	PSL	6	1846	2085
6	Gąsior Eugeniusz Józef	Alternatywa RS	2	45	90
7	Janczyk Wiesław	Prawo i Sprawiedliwość	432	2140	3892
8	Kowalczyk Józef	SLD-UP	842	1969	2787
9	Patalita Tadeusz	Platforma Obywatelska	81	3169	4124
10	Parchański Tadeusz	Platforma Obywatelska	982	4492	4926
11	Smoleń Zdzisław	Alternatywa RS	0	10	82
12	Talar Paweł	PSL	12	477	901
Łącznie			3283	20844	26852

Wyniki wyborów w mieście Limanowa



Wyniki wyborów w powiecie limanowskim



► Wyniki wyborów do Sejmu z 23. 09. 2001 - kandydaci z Ziemi Limanowskiej

Posłowie z Ziemi Limanowskiej

Tadeusz Parchański



Ur. 21. 06. 1947 w Katowicach. Żona Bożena jest lekarzem stomatologiem. Posiada troje dzieci. Mieszka w Słopnicach w mieszkaniu lokatorskim o pow. 60 m², a dom jednorodzinny znajduje się w trakcie budowy. Absolwent AGH, mgr inż. mechanik. Obecnie pracuje jako wice wojewoda małopolski, wcześniej przez 9 lat był w samorządzie na stanowisku wójta w gminach Tymbark i Słopnice. Bezpartyjny, poprzednio należał do Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego. Za swój największy sukces życiowy uważa dokończenie gazyfikacji gmin Tymbark i Słopnice oraz budowę dwóch szkół w Słopnicach.

Bronisław Dutka



Ur. 15. 08. 1957 r. w Pisarzowej. Żona, Dorota, pracuje w Starostwie Powiatowym w Limanowej, a czterech synów (Piotr, Paweł, Łukasz i Mateusz) uczy się. Dutka posiada gospodarstwo rolne o pow. 5 ha z domem w Pisarzowej. Jest on absolwentem Akademii Rolniczej w Krakowie (ekonomika i organizacja rolnictwa). Od 1987 r. członek Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, później PSL. Obecnie wójt Gminy Limanowa, poprzednio 1983- 1987 doradca w ODR, 1989 - naczelnik miasta i gminy Limanowa, a od 1990 roku burmistrz. W latach 1991-1993 był już posłem z ramienia PSL.

Wywiad z Posłem na Sejm RP Bronisławem Dutką

Jolanta Bugajska: Proszę przyjąć gratulacje od czytelników „Echa Limanowskiego”. Sądzę, że niezależnie od tego, kto jakie ugrupowanie polityczne popiera, wszyscy cieszymy się, że mamy posła reprezentującego Limanową.

Bronisław Dutka: Czuję się reprezentantem nie tylko Limanowej, ale i całej Ziemi Limanowskiej. Takie też było moje hasło wyborcze: „Czas na posła z Ziemi Limanowskiej”. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy na mnie

głosowali, a szczególnie tym, którzy zrobili to po raz czwarty. Dołożę wszelkich starań, aby nie zawieść ich oczekiwań.

- *Jest Pan człowiekiem bardzo zapracowanym. Wyjazdy do Warszawy, Krakowa, spotkania, zaproszenia. Czy są to obowiązki wynikające już z funkcji posła czy jeszcze wójta?*

- Z obydwu funkcji. Funkcję wójta przekazuję swojemu następcy, ale zapewne jeszcze długo zamykanie spraw gminy, które rozpocząłem, będzie mnie absorbować. Funkcja posła - jeżeli chce się ją sprawować dobrze - zapewne będzie zajmowała cały mój czas. Chcę być Posłem w całym okręgu, szczególnie na Ziemi Limanowskiej, ale zapewne sprawy gminy i miasta będą mi zawsze bardzo bliskie.

- *Był Pan już posłem, dlatego chyba mogę zadać to pytanie: jak teraz zmieni się Pana życie?*

- Posłowanie jest zaszczytem, ale dość uciążliwym dla pełniącego tę funkcję. Warszawa jest daleko i wiem, że ciągle wyjazdy to jeden z najgorszych elementów posłowania. Sporo życia spędzę niestety w podróży. Praca w Sejmie raczej mnie nie zaskoczy.

- *Jak zareagowała rodzina na wiadomość o tym, że uzyskał Pan mandat poselski?*

- Różnie. Z zadowoleniem, ale bez zachwytu. Rodzina też to przerabiała.

- *Wiemy już, jak zmieni się Pana życie. A jak zmieni się życie w Limanowej?*

- Mam nadzieję, że na lepsze i że również ja się do tego przysłużę, ale sporo będzie zależało także od samych mieszkańców: jak zorganizują własne życie, jak pracować będzie samorząd miejski i powiatowy.

- *Jest Pan młodym człowiekiem. Ma Pan dopiero 44 lata, a był Pan już Naczelnikiem Miasta, burmistrzem, posłem, wójtem, i teraz po raz kolejny posłem. Czy ma Pan jakąś metodę na osiągnięcie sukcesu?*

- Staram się być blisko ludzi, w stałym kontakcie z nimi. Nie przebieram w środowiskach. Równie ważny dla mnie jest człowiek bogaty i biedny, wykształcony i niewykształcony, stary i młody. Każdy ma swoją mądrość - warto go posłuchać.

- *Mam szczęście zawsze widzieć Pana uśmiechniętego. Czy to jest Pana recepta na życie?*

- Też, ale lubię uśmiechać się do ludzi, mam to gdzieś zakodowane w charakterze. Do redaktorki „Echa Limanowskiego” uśmiecham się jeszcze chętniej. Proszę przyjąć ten uśmiech, jako uśmiech dla wszystkich czytelników „Echa Limanowskiego”.

- *Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów, bo sądzę, że sukcesy Pana będą sukcesami całej Limanowszczyzny.*

- Dziękuję, mam taką nadzieję.

Jolanta Bugajska



Powiatowa ekstraklasa

W każdej dziedzinie można prowadzić stosowne klasyfikacje. Jednak w każdej z klasyfikacji słowo „ekstra” oznacza tych najlepszych. Wśród przedsiębiorstw działających na terenie naszego powiatu, te które już wdrożyły systemy zarządzania jakością należą niewątpliwie do gospodarczej ekstraklasy. Pozostałe, a jest ich dużo, powinny mieć ambicje by dołączyć do tego ekskluzywnego grona w możliwie najkrótszym czasie. Cieszyć się należy z tego, że 4 października br. kolejne przedsiębiorstwo, a jest nim Przedsiębiorstwo Produkcyjno Usługowo Handlowe WO-LIMEX otrzymało certyfikat potwierdzający wdrożenie systemu zarządzania jakością według kryteriów przewidzianych w normie ISO 9002.

Obecna sytuacja na rynku charakteryzująca się ogromną konkurencyjnością stawia przed firmami nowe wymagania. Wysoka jakość wyrobów i usług stała się pierwszym kluczem otwierającym rynek. Dzisiaj klient chce mieć pewność, że w całym procesie powstawania wyrobu czy usługi nie zaniedbano w przedsiębiorstwie jakiegokolwiek czynności, która może mieć wpływ na jakość. Jest to tym ważniejsze, że z każdym rokiem zbliżamy się do pełnej konfrontacji z globalną gospodarką. W tej sytuacji w kręgach gospodarczych certyfikat ISO jest postrzegany jako swoisty paszport do europejskiego rynku dla polskich przedsiębiorstw. Ale jeszcze chyba zbyt często traktowany jest jako niepotrzebny, zbędny bagaż, zbyt kosztowny i krępujący swobodę działania firm.

By zbytnio nie „teoretyzować” najlepiej będzie, gdy w tym miejscu oddamy głos naszym liderom i posłuchamy, co w tej ważnej kwestii mają do powiedzenia.

Meblomet Spółdzielnia Pracy

Prezes: Stanisław Miśkowiec



„Meblomet” jako producent estetycznych i funkcjonalnych mebli działa na rynku meblarskim blisko 50 lat. Wyroby tej mszańskiej firmy sprzedawane są w krajach Europy Zachodniej i Wschodniej, Ameryki i Azji. Lata działalności firmy pozwoliły jej na uzyskanie wielu prestiżowych certyfikatów i wyróżnień m.in.: Solidny Partner '98, Lider Regionu Małopolska, Złota Firma 2001 r., Prymus 2001r, certyfikaty IKEA w zakresie jakości i ochrony środowiska. Uwieńczeniem wysiłków firmy w dziedzinie jakości było uzyskanie w 1999 r. certyfikatu jakości ISO 9002.

Efektom wdrożenia systemu był wzrost liczby zawieranych kontraktów, ograniczenie ilości braków, obniżenie kosztów wytwarzania, poprawa produktywności i wizerunku firmy. Certyfikacja dla firmy to przepustka na drodze do Unii Europejskiej. Porządkując nadal swoją politykę wewnętrzną, „Meblomet” zakończył prace mające na celu integrację systemów zarządzania jakością wg ISO 9001:2000, ochroną środowiska wg ISO 14001 oraz BHP wg ISO 18001. Jeszcze w tym roku firma planuje poddać system zintegrowany procesowi certyfikacji.

Podhalańska Fabryka Aparatury Pomiarowej

Prezes: Mieczysław Sułkowski



„Limatherm” Sp. z o.o. jest uznanym w Europie producentem przemysłowym czujników temperatury. Na rynkach: polskim oraz zagranicznych działa już od ponad 30 lat.

Ponad 60% produkcji jest eksportowana, w tym głównie do Niemiec (80%) oraz do Francji, Holandii, Szwecji, Brazylii, Chin, Egiptu i innych. Obecnie przedmiotem działania Spółki jest produkcja aparatury kontrolno-pomiarowej do pomiaru wielkości nieelektrycznych, w tym do przemysłowych pomiarów temperatury, produkcja przetworników i regulatorów oraz elektronicznych układów do sterowania i regulacji, produkcja odlewów ciśnieniowych z aluminium i cynku, wykonywanie produkcji i usług z zakresu obróbki mechanicznej oraz handel artykułami technicznymi.

Firma w 1998 roku uzyskała certyfikat na zgodność systemu zapewnienia jakości z normami ISO 9002 (DIN EN ISO 9002:1994) nadany przez firmę TUV Nord Niemcy. W 1999 roku przedsiębiorstwo było finalistą drugiej edycji Małopolskiej Nagrody Jakości.

Wdrożenie systemu zapewnienia jakości w firmie było naturalnym efektem kontaktów z firmami zagranicznymi. Podczas czteroletnich prac nad certyfikacją przedsiębiorstwo kierowało się dwoma „drogowskazami”: jakość nie jest stała, zawsze można podnieść jej poziom, przy uwzględnieniu podstawowej zasady, że jakość to pełna realizacja podjętych wobec klienta zobowiązań oraz druga zasada -jakość obniża koszty. Mając to wszystko na uwadze firma w dalszym ciągu pracuje nad dostosowaniem stosowanych procedur jakościowych do norm ISO 9001:2000. Audyt certyfikujący ma odbyć się jeszcze w tym roku.

Inco Veritas S.A.
Zakład Produkcji
Artykułów Ściernych
Prezes: Jerzy Łabuz



Zakład mający siedzibę w Mszanie Dolnej powstał w 1955 r. Podczas kilkudziesięciu lat swojej działalności przeszedł wiele przeobrażeń. Najpierw zajmował się produkcją wyrobów z drewna, następnie zmieniono profil na

► obecny - wytwarzanie narzędzi ściernych, krążków nasypowych i taśm bezkońcowych. Lata działalności to lata przeobrażeń i nowoczesności. Do produkcji zakupiono nowoczesne urządzenia produkcyjne renomowanych włoskich firm, do linii technologicznych wprowadzono nowoczesne maszyny i urządzenia do pakowania, unowocześniono magazyny. W parze z przeobrażeniami produkcyjnymi szły przeobrażenia organizacyjne. W 1999 r. Zakład uzyskał certyfikat jakości ISO 9001 nadany przez PCBC na projektowanie, produkcję i sprzedaż narzędzi ściernych z elektrokorundu i węgla krzemu o spoiwie żywicznym do szlifowania i cięcia oraz tarcze ścierne. Motywując działania jakościowe w firmie należy zauważyć, iż branża ścierna jest bardzo wymagająca. Na rynek można dostarczyć tylko wyroby spełniające wymagania stworzone na bazie poziomu reprezentowanego przez czołowych producentów zachodnich.

Obecnie firma dąży do certyfikacji systemu zintegrowanego. Uzyskanie tego certyfikatu da firmie satysfakcję ze spełnienia wymagań w stosunku do tego, co zakład produkuje, zapewniając załodze bezpieczną pracę, a środowisku czystość.

Tymbark S.A.

Prezes: Julian Pawlak



Firma z ponad 60-cio letnią tradycją. „Tymbark S.A.” jest czołowym producentem soków i napojów, wody mineralnej oraz przetworów owocowych. Od lipca 1999 r. firma wchodzi w skład Grupy Maspex Wadowice. W tym czasie nowi właściciele przekroczyli zobowiązania inwestycyjne na sumę ponad 25 mln złotych oraz dzięki połączeniu sił Tymbarku i Kubusia uzyskali na rynku pozycję lidera na rynku soków, nektarów i napojów w opakowaniach szklanych i kartonowych. Działania marketingowe firmy (odświeżenie wizerunku marki, kampanie reklamowe) szły w parze z inwestycjami w zakresie technologii i zwiększenia mocy produkcyjnych. Zakupiono nowoczesne linie produkcyjne, zbudowano halę produkcyjno-magazynową.

Spółka posiada system zapewnienia jakości wg normy ISO 9001, jest laureatem Polskiej Nagrody Jakości, a w bieżącym roku otrzymała tytuł - Lidera Polskiego Biznesu. Do najbardziej prestiżowych nagród przyznanych produktom są: godła promocyjne Teraz Polska, Złote Medale Polagry, Tytuł Polski Producent Żywności, Konsumentki Znak Jakości, Medal Europejski i inne. Każda nagroda i certyfikat dla firmy to krok w rozwoju marki Tymbark jako spółki solidnej, dbającej nie tylko o jakość produktów, ale także o jakość środowiska pracy, otoczenia, relacji z dostawcami i klientami.

Wdrożenie systemu jakości w firmie to potrójne korzyści.: dla klientów, dla pracowników i wreszcie dla samej firmy. Klientom system jakości gwarantuje pewność, wysoką jakość wyrobów i satysfakcję z faktu, że są ważnymi partnerami, których się wysłuchuje i których zdanie się liczy. Pracownikom certyfikacja stwarza możliwości podnoszenia kwalifikacji i daje zadowolenie z pracy w warunkach uporządkowanych kompetencji i odpowiedzialności.

Aż wreszcie dla samej firmy glejt jakości gwarantuje dynamiczny rozwój, zajęcie konkurencyjnej pozycji na rynku krajowym i dobry start na rynki zagraniczne.



Gold Drop Spółka Z O.O.

Prezes: Stanisław Gałała

Firma „Gold Drop” powstała w 1991 r., specjalizuje się w produkcji środków czystości. Poprzez liczne inwestycje w park maszynowy, hale produkcyjne, stałe podnoszenie jakości wyrobów, rozwój sieci dystrybucji oraz systematyczne poszerzanie asortymentu, firma zdołała sobie wypracować znaczną pozycję na rynku. W okresie dziesięciu lat zakład został rozbudowany i unowocześniony, do produkcji zastosowano nowoczesne maszyny, wykorzystuje się najnowocześniejsze technologie produkcji, które w połączeniu z wyselekcjonowanymi surowcami krajowymi i zagranicznymi dają możliwość uzyskania produktów najwyższej jakości.

Pośród prestiżowych nagród jakie otrzymała spółka wymienić należy: Najwyższa Jakość Małopolska, dwukrotna nominacja do Srebrnego Talara, Lider Polskiego Biznesu «98, 2000, 2001, „Biznesmen z klasą”- tytuł dla Prezesa firmy, Przedsiębiorstwo Fair Play, Certyfikat Promotor Ekologii, Małopolska Nagroda Jakości - wyróżnienie I-go stopnia, Złoty Orbital, Złota Firma Regionu Małopolski 2001 oraz wiele medali dla produktów. Jedno z najważniejszych działań firmy to polityka jakościowa. W 2000 r. firma wdrożyła System Zapewnienia Jakości ISO 9001. Zgodnie z przyjętą Polityką Jakości celem wszystkich prac i wysiłków podejmowanych przez spółkę jest zapewnienie wysokiego poziomu jakości produkowanych wyrobów, prowadzącego do zadowolenia klientów, co stanowi podstawę dynamicznego rozwoju firmy, umocnienia pozycji na rynku wyrobów chemii gospodarczej i utrwalenie jej wizerunku jako partnera godnego zaufania. Skuteczność wdrożonego w firmie systemu jakości jest następstwem przejrzystego schematu organizacyjnego, jednoznacznego podziału odpowiedzialności, zaangażowania całości załogi w sprawę jakości, partnerskiej współpracy z poddostawcami i usługodawcami.

Wolimex

Przedsiębiorstwo Produkcyjno Usługowo Handlowe

Właściciel: Eugeniusz Wojak



Firma „Wolimex” powstała w 1984 r. zajmuje się świadczeniem szerokiej gamy usług w zakresie robót budowlanych, a szczególnie wykonawstwem sieci kanalizacji sanitarnych, robotami hydrotechnicznymi związanymi z regulacją rzek i potoków, budową oczyszczalni ścieków, wszelkimi robotami z zakresu budownictwa lądowego,

wodnego i inżynierii lądowej. Firma zrealizowała szereg bardzo poważnych inwestycji na terenie całego województwa małopolskiego. Składa się z zakładu budowlanego, zakładu wyrobów metalowych oraz zakładu wyrobów betonowych. Ponadto zaplecze firmy stanowi dobrze wyposażona baza transportu i sprzętu oraz stacja paliw, warsztaty i pomieszczenia magazynowe. Firmę cechuje innowacyjność, staranny dobór personelu oraz wysoka jakość świadczonych usług. Przedsiębiorstwo opracowało i wdrożyło System Zarządzania Jakością zgodny z PN- ISO 9002:1996 - Model zapewnienia jakości w produkcji, instalowaniu i serwisie. Zakresem Systemu Zarządzania Jakością objęto realizację usług budowlanych, co zaowocowało nadaniem firmie certyfikatu jakości 4 października br.

Wysoki stopień elastyczności firmy, wysoki poziom wykonywanych usług, podnoszenie kwalifikacji pracowników pozwalają firmie wkroczyć w nowe segmenty rynku oraz szybko zdobywać w nich stabilną pozycję.

Widzimy więc, śledząc tylko te przedstawione dokonania, że dla wszystkich firm z naszej „powiatowej ekstraklasy” uzyskanie certyfikatu ISO stało się prawdziwym impulsem do rozwoju. Wszystkie zrobiły jeszcze więcej.

Ponieważ zależy nam na dynamicznym rozwoju działających na terenie powiatu przedsiębiorstw, zachęcamy do podążania trochę już przetartym szlakiem dokonań naszych niewątpliwych liderów.

**Roman Duchnik
Jolanta Szyler**



Praktyczna lekcja integracji europejskiej (Holendrzy w MOW Mszana Dolna)

Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Mszanie Dolnej, jedyna w naszym regionie placówka resocjalizacyjna, gościł dniach 23.09-29.09.2001 r. trzynastoosobową grupę młodych Holendrów ze stowarzyszenia Budownictwa i Kształcenia SPH w regionie Hertogenbosh.

Tygodniowy pobyt młodzieży wraz z opiekunami finansowany był ze środków programu EQUAL w ramach polityki Regionalnej Unii Europejskiej.

Współpracę między polskim ośrodkiem wychowawczym a holenderską placówką nawiązał dyrektor Bogdan Leja, przy wydatnej pomocy Państwa Sabiny i Gerarda Duijn z Mszany Dolnej.

Ważnym celem wizyty holenderskiej młodzieży była wspólna z wychowankami MOW praca na rzecz ośrodka, poprzez współdziałanie w pracach remontowych. W tych działaniach goście wykazywali się zaangażowaniem, pracowitością i umiejętnościami praktycznymi. W czasie wolnym wspólnie z młodzieżą z ośrodka uczestniczyli w zajęciach sportowych, turnieju wiedzy o Polsce i Holandii i wycieczkach w okoliczne góry, do Zakopanego oraz spływie Dunajcem. Ich spontaniczność, radość i przyjazne nastawienie dobrze wpłynęły na integrację z wychowankami MOW.

Wśród korzyści jakie niesie dla mszańskiej placówki ta współpraca wymienić trzeba niebagatelną pomoc finansową na modernizację ośrodka w kwocie 50 tys. guldenów holenderskich (ok. 86 tys. zł). Ale pomoc finansowa to jeszcze nie wszystko, ponieważ współpraca z holenderskimi instytucjami jest dla trudnej, ale i najbardziej potrzebującej młodzieży szansą na przeżycie doświadczeń zmieniających ich dotychczasowe postępowanie. W planach obu stron znajduje się bowiem dalsza współpraca. Na wiosnę planowana jest rewizyta mszańskich wychowanków w Holandii.

Dzięki pomocy rzeczowej i finansowej możliwe będzie m.in. utworzenie w najbliższym czasie górskiej bazy turystycznej dla wychowanków MOW. Holendrzy oferują również kadry ośrodka pomoc w postaci wymiany doświadczeń i szkoleń.

Opisując system resocjalizacji w Holandii podkreślają, że bez znacznego nakładu środków na bazę materialną placówek oraz atrakcyjne zajęcia szkolne i szkolenie zawodowe trudno jest uzyskać efekty wychowawcze. Holenderski system resocjalizacji jest rozbudowany, dysponuje szeroką gamą placówek, a ich wyposażenie pozwala na zainteresowanie młodzieży zdobywaniem zawodu i nabycie wysokiego poziomu umiejętności. Polski system resocjalizacji, w ramach którego działa mszański ośrodek, wymaga reformy i znacznego dofinansowania, tylko wtedy możliwe będzie doświadczenie europejskich standardów.

O randze wydarzenia świadczy fakt, że na uroczystość powitania przybyły władze powiatu, które są organem prowadzącym dla MOW w Mszanie Dolnej. Wśród przybyłych gości wymienić należy starostę powiatu limanowskiego Władysława Biedę, dyrektora PCPR Wiktorię Zelek, oraz przewodniczącą Rady Powiatu Bolesławą Żabę.

Ten ostatni zabierając głos witał holenderskich gości i gratulował dyrektorowi placówki nawiązania takiej współpracy już w okresie przygotowań Polski do integracji z Unią Europejską.

Henryk Walendowicz



JESTEM ZA' A NAWET PRZECIWI
TEBELEM ZA' A NAWET PRZECIWI
czyli rubryka absurdów

Mole w szpitalu

Żeby było jasne to od razu napiszę, że jestem pracownikiem szpitala. Proszę czytelników, by z wiadomych względów wybaczyli mi więc fakt, że nie pozwolę redakcji podać moich danych personalnych. Myślę, że po ostatnich decyzjach dotyczących jednego z Ordynatorów będzie to tym bardziej zrozumiałe.

Szpitałem, o czym jest chyba wiadomo każdemu z pracowników, ale Czytelnikom już niekoniecznie, administruje facet z potłuczoną głową. Piszę celowo „administruje” a nie kieruje, bo to co on robi to z kierowaniem nie ma nic wspólnego. Po pierwsze jego „pociągnięcia” są bzdurne i w dużej części absurdalne, a po drugie wykonuje on tylko instrukcje swoich

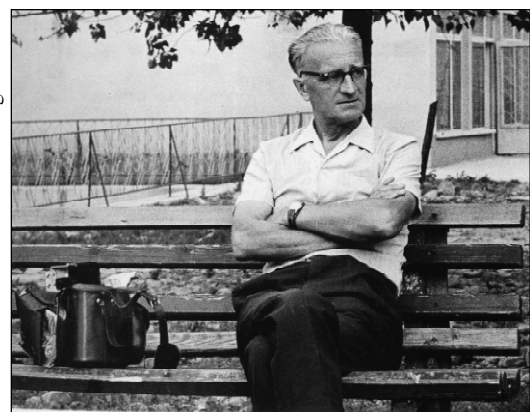
mocodawców znajdujących się w Urzędzie Powiatowym. Nie dziwię się jednak tak bardzo temu wszystkiemu, gdy przypomnę sobie jak parę tygodni temu przywieziono tego jegomościa do „swojego” szpitala z rozbitą głową. Już wtedy zachowanie jego znacznie odbiegało od normy i mogło być wytłumaczone tylko jako następstwo ciężkiego upadku na głowę. Jak bowiem można wytłumaczyć fakt, że facet zaraz po zszyciu rany, bez wiedzy lekarza po prostu „zwiewa” ze szpitalnego łóżka. Czy tak się zachowuje człowiek nawet jeżeli jest choćby tylko „pełniącym obowiązki” i zamiast sam dawać przykład łamie ustalone przez siebie procedury? Ale pewnie co tam o to, jeżeli jego mocodawcy powołali go na to stanowisko przy zastosowaniu podobnych „reguł”, a jak wiadomo przeważnie przykład idzie z góry. W tym administrowaniu nie ma żadnej logiki i pewnie dlatego wyniki, tej pożałowania godnej restrukturyzacji,

są miernie. Trudno więc się dziwić temu, że pracownicy Szpitala są już tym wszystkim wykończeni. Na domiar złego sterujący pełniącym obowiązki, nazwijmy go „żarłoczny motyl”, wziął się teraz za wykańczanie ludzi. Niektórzy liczą zapewne na to, że napiszą anonim, doniosą i wyrzucą tylko jednego i niech tam, byle jemu dali spokój. Niech się jednak nie cieszą. Takim ludziom jak się powiedzie, będą kroczyć dalej. Taki jest już ich charakter i wiedzą o tym wszyscy, którzy mieli do czynienia z donosicielami. Wie też o tym każdy kto dopuścił do tego, że w szafie załęgął się choćby jeden szkodnik z tego gatunku. Wydaje się, że jedynym ratunkiem, moi państwo, jest szybkie rozmieszczenie we wszystkich możliwych miejscach nafталiny. Może to wszystko brzmieć jedynie zbyt ironicznie, ale sytuacja nie jest wcale taka wesoła. Nam wszystkim tutaj w szpitalu potrzebny jest w końcu prawdziwy dyrektor, który będzie podejmował racjonalne, przemyślane i przynoszące rzeczywiste efekty decyzje.

Czytelnik

VII Rajd Górski im. Józefa Staniszewskiego

Józef Staniszewski (1909-1995)



Fot. z albumu Józefa Staniszewskiego.

Profesor Józef Staniszewski - nauczyciel w I Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej w latach 1949-1973.

autorstwa: „Wędrówki fotograficzne po Ziemi Limanowskiej”, „Fotografie rzeźb Szczepana Szubryta”, „Poemat wierzbowy”, „Felietony fotograficzne”, „Kapliczki, świątki, krzyże przydrożne...” - ta ostatnia wystawa miała miejsce w r. 1994.

Oprócz samotnych wędrówek z aparatem fotograficznym chętnie wędrował z młodzieżą, ucząc ją krajoznawstwa i szacunku do przyrody. Pisał również wiersze. Nie stronił od działalności charytatywnej (na miarę swoich skromnych możliwości) i społecznej. Był jednym z założycieli Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej i aktywnym członkiem limanowskiego Oddziału PTTK w pierwszym okresie jego działalności.

Lektura dodatkowa: album fotograficzny pt. „Ziemia Limanowska światłem malowana...- fotografie Józefa Staniszewskiego”.

Komandor Rajdu



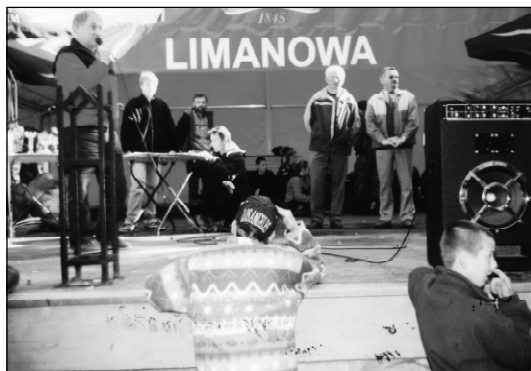
Ur. 29.04.1909 w Rzykach koło Wadowic, zm. 9.06.1995 r. w Limanowej. Studiował we Lwowie, Wilnie i Krakowie, podczas II wojny przebywał na Litwie (Wilno, Zatocze).

W roku 1947 rozpoczyna pracę jako nauczyciel w Limanowskim Liceum Ogólnokształcącym (obecne I LO) i pracuje w tej szkole do roku 1973 (w niepełnym wymiarze do roku 1975). Uczył matematyki, fizyki i astronomii.

„Stas” lub „Stasiu” (dla uczniów) był cenionym pedagogiem o typowych cechach „przedwojennego Profesora”, także krajoznawcą i zapalonym fotografem. Na jego fotogramach przeważa tematyka przyrodnicza i ciekawe elementy krajobrazu kulturowego (przydrożne kapliczki, świątki, architektura wiejska i sakralna).

Za fotograficzne dokonania był wielokrotnie nagradzany. Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej zorganizowała pięć wystaw prac jego

Taką notatkę otrzymały wszystkie drużyny wędrujące trasami rajdowymi, które obejmowały obszar Beskidu Wyspowego, Gorców i Pogorza Wiśnickiego.



Na mecie przemawia prezes PTTK J. Jurkowski.

Około 200 uczestników z 19 drużyn reprezentowało szkoły: I LO w Limanowej, IV LO w Limanowej, ZSME w Limanowej, ZS nr 1 w Limanowej, Gimnazjum nr 3 w Limanowej, Gimnazjum nr 4 w Limanowej, Gimnazjum w Dobrej, SP nr 2 w Limanowej, SP w Łukowicy, SP nr 2 w Przyszowej i SP w Dobrej. Nowością dla limanowskich turystów była trasa prowadząca przez pogórze Wiśnickie. Szeroka Wieś między Muchówką a Lipnicą Murowaną była miejscem startu dla drużyn, które wybrały niebieski szlak turystyczny prowadzący przez zbocza Paprotnej, Rajbrot i Łopusze do Rozdziela. Dużą atrakcją na trasie stanowił rezerwat przyrody „Kamienie Brodzińskiego”. Urozmaicone skały zbudowane z piaskowca istebniańskiego nazwę swą otrzymały dla upamiętnienia poety K. Brodzińskiego urodzonego w niedalekiej Królówce.

Na wyniki rywalizacji drużyn składały się: punkty przyznane na trasie i punkty zdobyte w konkursach (krajowym - o Beskidzie Wyspowym i Gorcach, dotyczącym życia i działalności J. Stanisławskiego, ocena apteczek i wiedzy o pierwszej pomocy). Różnice w punktacji były niewielkie (maksymalnie 2p.). Szkoły oceniono sumując punkty zdobyte przez drużyny z danej szkoły. W kategorii szkół średnich wygrało I LO w Limanowej, w gimnazjach szkoła w Dobrej, a w szkołach podstawowych SP nr 2 w Przyszowej. Wyróżnionym przyznano puchary. Każda z drużyn otrzymała dyplom i nagrodę rzeczową w postaci piłki.

Na mecie przeprowadzono też konkursy:

- piosenki turystycznej- najwięcej owacji zebrała drużyna „Bodziany” z ZSME w Limanowej.

- na najweselszą drużynę- wygrała drużyna „Bodziany” z ZSME w Limanowej.

- pod wezwaniem Michała Archanioła - uczestnicy o imieniu Michał otrzymali książki wręczone przez autora M. Sopotę.

- na najmłodszego uczestnika rajdu: nagrodę otrzymała 5-letnia Martyna Korzeń.

Ogłoszono również konkurs fotograficzny pod hasłem „Polska egzotyczna”, w którym ocenione będą zdjęcia z rajdu.

Rozstrzygnięcie konkursu

w listopadzie.



Na trasie rajdu.

Zakończenie rajdu odbyło się w parku Miejskim w Limanowej. Prezes oddziału PTTK J. Jurkowski podsumował wyniki rywalizacji i zaprosił na najbliższe imprezy organizowane przez oddział w Limanowej. Interesujący przebieg rajdu i dobra organizacja pozostawiły miłe wspomnienia i chęć uczestnictwa w następnych imprezach.

Organizatorzy:

ZOPTTK Ziemi Limanowskiej, Starostwo Powiatowe w Limanowej, Urząd Miejski w Limanowej, I LO im. W. Orkana w Limanowej, Związek Limanowian, Kawiarnia „Muszelka”.

Tekst i fotografie:
Stefan Bugajski

II Biesiada Kongregacyjna

„JESIEŃ 2001”



W czasie rodzinnej biesiady w stadninie KJ OXER u państwa Dutków.

W ostatnią sobotę września zarząd limanowskiego Oddziału Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej zorganizował w gościnnej stadninie KJ OXER w Mordarce u Państwa Dutków (najserdeczniejsze podziękowania za serdeczność i gościnę) drugie spotkanie członków Kongregacji z rodzinami, przedsiębiorców- właścicieli zakładów z terenu miasta oraz władze samorządowe.

Organizowaną „Biesiadę” zaszczylicili wice starosta powiatu Roman Duchnik z małżonką, burmistrz miasta Leszek Woźniak, wójt gminy Limanowa i poseł obecnej kadencji Bronisław Dutka, wice prezes Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej Kazimierz Fliśnik, prezes Oddziału KKK w Proszowicach Maksymilian Kozerski z małżonką, prezes Oddziału KKK w Brzesku Mirosław Niedziałkowski z rodziną.

Spotkanie miało na celu konsolidację środowiska, wiec tematów do rozmów przy zastawionych „pieczy-stym” stołach nie brakowało.

Dla dzieci przygotowano wiele atrakcji, jak terenowa jazda „wierzchem” na koniu, przejazdy bryczką po okolicach Mordarki itp.

Gościom do tańca i śpiewu przegrywała kapela „Spod Kicek” pod kierownictwem Józefa Tokarczyka.

Na zakończenie obiecano iż następne spotkanie odbędzie się w miesiącach wiosennych w przyszłym roku.

Ryszard Kulma



„Lepiej pójść choćby kawałek dobrą drogą
niż zająć daleko, lecz źle”

(Platon)

CZY ISTNIEJE PROBLEM NARKOMANII W LIMANOWEJ?

Motorem działań człowieka jest dążenie do przyjemności. Sami dorośli uważają picie alkoholu czy kawy za niezbędne. Pamiętajmy jednak o tym, że dzieci i młodzież uczą się zachowań społecznych poprzez naśladowictwo. Wśród młodych ludzi panuje przekonanie o tym, że narkotyki dają możliwość spędzenia przyjemnych chwil - niestety ich używanie prowadzi do uzależnienia i całkowicie zaprzecza pojęciu przyjemności.

Nieletni dążą do nowych sposobów spędzania czasu wolnego, po to aby uciec od nudnej szkoły, czy zbyt wymagających zadań domowych. Narkotyki zaspokajają ciekawość dziecka, chociaż większość z nich jest rozczarowana pierwszym kontaktem - niesmak w ustach po papierosie, ból głowy po waczeniu kleju czy kac po alkoholu. Część rezygnuje, ale są też tacy, którzy chcą nadal ze względu na ciekawość dążyć do osiągnięcia doznań, o których tyle słyszeli. Zwiększają dawki sięgają po inne środki.

Nuda prowadzi często nasze pociechy do robienia tego czego nie powinny. Narkotyki wypełniają czas - zorganizowanie ich to wielka przygoda. Jeżeli nie ma perspektyw na zmianę prowadzonego sposobu życia (rodzice nadal nie interesują się dzieckiem), narkotyki stają się dużą atrakcją.

Dzieci nie uczymy mówić NIE, ponadto nie potrafią one przeciwstawić się presji środowiska rówieśniczego, ponieważ pragną być akceptowane. Wypicie chociażby piwa, to niska cena w oczach dziecka za to, by być akceptowanym. Gdy w grupie pojawi się osoba używająca narkotyki, to dąży ona do wciągnięcia w nie pozostałych. Grupa więc ułatwia pierwsze próby

sięgania po narkotyki - żaden jej członek nie będzie przeciwstawiał się temu, aby nie utracić przynależności.

Może się też zdarzyć, że dziecko będzie pod presją jednej osoby np. starszego brata, gdy ten zaproponuje mu narkotyki. Młodzież często sięga po narkotyki na zasadzie BUNTU.

Zerwanie z tym nałogiem nie będzie możliwe gdy dzieciak nie porzuci towarzystwa, w którym używane są środki odurzające.

Każdy z nas zdaje sobie sprawę, że proces dojrzewania jest bardzo skomplikowany. Szkoła kojarzy się wówczas z udręką, wymagania rodziców z kolejnym ich niezadowoleniem i zwiększającymi się wymaganiami. Pogoń rodziców za pieniędzmi, pracą stwarza sytuację, w której dziecko zostawione jest samo sobie. Alkohol i narkotyki nie rozwiążą tych dziecięcych problemów, ale sprawiają iż dzieciom wydają się one mało istotne. W literaturze pojawia się określenie, że narkotyki są zawsze pod ręką w przeciwieństwie do rodziców. Gdy narkotyk służy ucieczce przed życiem pamiętajmy, iż może doprowadzić do prób samobójczych.

Narkotyki stanowią szczególnie pokusę dla dzieci z trudnościami emocjonalnymi. Powodują spadek samooceny. By pokonać lęk i wyzbyć się zahamowań nieletni sięgają po alkohol, czy narkotyki i stają się wówczas duszą towarzystwa.

Redakcja „Echa Limanowskiego” postanowiła przyjrzeć się temu problemowi w naszym mieście.

Nasz dziennikarz dotarł do grupy młodzieży, która aktualnie bierze narkotyki (marihuane). Z tego spotkania powstał wywiad, który publikujemy. Oceńcie problem Państwo sami odpowiadając na podstawowe pytanie w tytule artykułu.

Redakcja

Młodzi mają głos Palę marihuane

-Moi rodzice wiedzą, że palę.

-**No, dobrze... Nie popieram tego, ale powiedzmy, że jesteście już dorośli i papierosy możecie palić.**

-Nie zrozumieliśmy się. Palę marihuane.

-**Szokujesz mnie. Byłam pewna, że problem narkomanii w Limanowej jest na razie zjawiskiem marginesowym. Spotykając się z wami spodziewałam się usłyszeć, że owszem narkotyki sporadycznie się pojawiają, że są osoby, które mogą być zagrożone uzależnieniem... ale, że będę rozmawiać z osobą, którą bezpośrednio dotyczy ten problem...?**

-Ale to nie jest problem!

-**Marihuana to nie problem?**

-To jest jak nałóg papierosów. Nałóg jest zły, gdy wywołuje poważne konsekwencje.

-*Marihuana jest środkiem uspokajającym. Jedyne co może uszkadzać to pamięć. Gorsze są papierosy!*

-**Skąd wy czerpicie takie informacje?!**

-Czytałem mnóstwo na ten temat, wiele książek, ogrom artykułów. Na temat marihuany mogę wiele powiedzieć. Naprawdę, wiem co robię.

-**Jesteś pewien, że wiesz co robisz?! Dlaczego palisz?**

-Nie uwierzysz, ale marihuana ulepsza świat. Zaczynasz ten świat zauważać. Widzisz go takim, jaki jest. Sprawia ci większą przyjemność. Nie płyniesz przez niego, tylko obserwujesz. Dzięki temu dostrzegam rzeczy, których normalnie bym nie zauważył. Totalny relatywizm w stosunku do otoczenia. Myśli biegną zupełnie innym torem. Staję się obojętny na rzeczy, na które nie mam wpływu.

-**Chcecie mi wmówić, że marihuana to nic złego?!**

-Przyzwyczajaliśmy się do pewnych stereotypów. Społeczeństwo wyrasta w przeświadczeniu, że narkotyki są złe. Ludzie nie rozumieją przepaści między narkomanią twardą a miękką. Znam mnóstwo osób, którzy palą marihuane. Moja kumpela robi to od 30 lat, żeby się jej lepiej spało.

-Zgodzę się, że społeczeństwo przyjmuje pewne stereotypy. Narkoman najczęściej kojarzony jest ze środowiskami patologicznymi, z dziećmi ulicy. W powszechnej świadomości narkoman to ten, który leży gdzieś pod mostem ze strzykawką w ręce.

-I tu tkwi błąd. W Limanowej nie ma twardych narkotyków, ale jest marihuana, haszysz, feta czyli amfetamina. I nie jest też ważne z jakiej rodziny się pochodzi. To zależy od charakteru, od tego, jak cię wychowano, od ciebie. Ważne, żeby być twardym i mieć pokładane w głowie. Ja np. nie chciałbym, aby moje dzieci paliły ...

-Ale ty palisz i twierdzisz, że twoi rodzice o tym wiedzą. Pozwalają ci na to?

-Wiadomo, że mają odmienne zdanie, i że oni nigdy palić nie będą. Są ludźmi z innej epoki, ale zaakceptowali moją decyzję. Zobaczyli, że to nie jest takie złe, jak myśleli. Owszem, w domu nie mogę palić, ale wiedzą, że palę.

-A inni rodzice? Wiedzą, że problem narkomanii może dotyczyć ich dzieci?

-Owszem, orientują się, ale oni spostrzegają narkomanię właśnie stereotypowo. Wiem o wypadkach, gdy rodzice moich kolegów znajdowali jakieś podejrzone woreczki. Zawsze jednak można się z tego wy tłumaczyć...

-Rodzice widzą tylko to, co chcą. Narkotyki to dla ludzi tylko słowo. Coś, co ich przeraża i od czego ich dzieci mają się trzymać z daleka. To temat tabu. Nikt się tym tak naprawdę nie interesuje. Po co, skoro to jest złe?

-Nie mieliście rozmów, pogadanek na temat narkomanii?

-Powiedziałem, że nikt. To za mocne słowo. Owszem przychodzi np. jakiś gościu i opowiada o dwóch przypadkach: bo jeden chłopak po narkotykach zemdlał i rozbił sobie głowę a drugiemu oczy uciekły. Takie historyjki to sobie można opowiadać...

-Strata czasu. To wynika z natury ucznia. Przeważnie nikt tego nie słucha, nikt się tym nie interesuje.

-Co zatem mogłoby przynieść jakiś

skutek? Jak ostrzec waszych kolegów przed narkomanią?

-Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Po co? Ja bym wolał, żeby wszyscy palili, żeby każdy myślał tak jak ja.

-Nie obawiasz się, że z czasem nie będziesz się mógł obejść bez marihuany?

-Ale ja się nie chcę bez tego obchodzić. Gdyby mi się nie podobało, to w ciągu tych czterech lat już dawno bym przestał.

-Chcesz powiedzieć, że zacząłeś, gdy miałeś 14- 15 lat?! Jak do tego doszło?

-Stereotypowo. Kolega mnie poczęstował, ale wcześniej wiedziałem już, co to jest.

-Sięgałeś też po inne narkotyki?

-Tak, spróbowałem, ale to nie to. Nie pochwalam amfy, ani kwasów, heroiny, czy kokainy. To chemia. Tylko marihuana i haszysz są naturalne.

-Jak często palisz?

-Nie mogę powiedzieć dokładnie, bo są okresy, gdy nie palę przez kilka miesięcy, ale są też chwile, gdy palę nawet cztery razy dziennie. To rodzaj nawyku, rytuału. Robię to, gdy mam ochotę. Uważam, że całe życie to pogoń za przyjemnością. Chcę to obejrzeć film, zapalę, zjem coś dobrego. Jedna wielka przyjemność. Za to np. nie lubię się upijać. Idę na imprezę ... Zaraz, zgubiłem watek...

-A tam wielki odlot?

-Nie na wszystkich. To zależy od imprezy, ale są np. takie, gdzie wszyscy palą.

-A ten, kto nie bierze jest gorszy?

-Zdziwisz się, ale odwrotnie.

-Wciągnąłeś kogoś w palenie?

-Nikogo nigdy nie będę namawiał. To musi być prywatny wybór. Sam nikomu marihuany nie podam. Ręczę za samego siebie, ale nie ręczę za innych.

-A twoi koledzy? Ilu jest takich, którzy palą jak ty?

-Ja znam mniej więcej z 50

-Ja bym dołożył kolejne 50.

-A ci młodsi?

-Tu nie ma podziału. To są ludzie w wieku 15 - 25 lat.

-Gdybyście mieli określić szacunkowo, ilu waszych rówieśników miało kontakt z narkotykami?

-Chyba wszyscy. W tym sensie, że chyba wszyscy słyszeli o kimś, kto bierze, widzieli, znają, byli namawiani.

-Takich, którzy chociaż raz spróbowali też jest mnóstwo.

-Gdzie kupujecie narkotyki?

-W Limanowej nikt nie stoi na ulicy. Nikt cię nie zaczepia pod szkołą. Ale wystarczy poprosić znajomych. Żaden problem.

Oczywiście zależy w jakim czasie.

-Mówię np. znajomym z Krakowa: - Wiesz potrzebuję to i to. Ty masz tam znajomych, przywieź mi. On przyjeżdża i przywozi. Oczywiście są dni, tygodnie, kiedy nic nie ma...

-Ile kosztuje marihuana?

-25 - 30 złotych za 1 gram.

-Ile palisz za jednym razem?

-To zależy, jaką chcę mieć jazdę. Mogę palić i 5 gr, ale wystarczy też 0,5 gr.

-Nie masz problemów z nauką?

-Nie. A jeśli już, to przez to, że mam takie podejście do życia. Zajmuję się tym, co mnie interesuje. Też mam do ciebie jedno pytanie: jak ci się rozmawia z człowiekiem, który przed wywiadem palił?

-???

-Opowiem ci coś. Kiedyś zapaliłem, Potem poszedłem do dentysty. Fajnie było. Byłem rozluźniony, dentysta słuchał muzyki. Siedziałem na fotelu, świeciło słońce. Po 10 minutach wyszedłem. Niesamowite uczucie. Teraz powiedziałem, co myślę w takiej formie, jak myślę.

-Po ukazaniu się tej rozmowy może odezwać się alarm...

-Owszem, może ktoś nad tym pomyśli...

-Już było coś takiego. Zrobiono ankietę. Ktoś napisał prawdę, ktoś robił jaja. Dostaliśmy ulotki. Były dochodzenia, prawdziwe polowanie na czarownice. Ale to się mija z celem.

-Musisz zauważyć, że narkotyki to nie jest problem, który zawładnął miastem. Jesteśmy wyspą na morzu, która broni się przed zalaniem.

Dziękuję moim rozmówcom za zaufanie, szczerłość i otwartość.

Jolanta Bugajska



Skutkami palenia marihuany przy jednorazowym kontakcie jest: euforia połączona z wielomównością, przekrwienie gałek ocznych, nadwrażliwość zmysłów „razi mnie światło”, kaszel, zaburzenie koordynacji ruchowej.

Długotrwałe branie to: wychudzenie, zaburzenia snu, przewlekłe zapalenie krtań i oskrzeli, apatia, trudności z koncentracją, zmienność nastrojów, lęki, halucynacje, ryzyko raka płuc.

Europejska firma



Rozmowa z panem Eugeniuszem Wojakiem - właścicielem firmy „WOLIMEX”

- W kwietniu 1984 roku otworzył Pan zakład rzemieślniczy z siedzibą w Starej Wsi, specjalizujący się w rekultywacji gruntów i robotach ziemnych. W 1989 roku Pana zakład przyjął nazwę „HANDROLMEK” i poszerzył zakres działalności. Trzy lata później dokonał Pan zakupu Zakładu Wyrobów Metalowych - Sławków i w tym samym roku firma przyjęła nazwę „WOLIMEX” Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe. A teraz ogromny sukces.

- Nie wiem, czy można to nazwać sukcesem. Firma się rozwija z roku na rok. Zwiększamy zatrudnienie, poprawiamy standard socjalny parownikom, kupujemy nowe maszyny. Teraz otrzymaliśmy Certyfikat Jakości ISO 9002.

- Dotychczas na tym terenie certyfikat ISO 9002 uzyskał:

Tymbark S.A., LimaTherm, Gold Drop. Jakie korzyści przyniesie certyfikat firmie „WOLIMEX”?

- Jeżeli zostanie wprowadzona specyfikacja do przetargu i wymagania systemu zarządzania, to my już to mamy. Jest to dla nas pomocne. Stawia firmę w kręgu firm wiarygodnych. Możemy już startować do wszystkich robót. A dokumentacja, którą prowadzimy, pomaga nam w dobrym zarządzaniu.

- Jakie warunki musiała spełnić firma, aby uzyskać certyfikat jakości?

- Musieliśmy wdrożyć cały system, wypisać procedury na każdy dzień. U nas ze względu na wielobranżowość zakładu trwało to osiem miesięcy. Prowadzimy przecież usługi budowlane, produkcję betonu, gwoździ, co przykładowo jest jednym profilem produkcji.



Podczas uroczystości wręczenia certyfikatu. Pierwszy z prawej Eugeniusz Wojak.

- Budownictwo jest działem dominującym?

- Tak. Robimy bardzo dużo kanalizacji, oczyszczalni ścieków. W tym roku oddaliśmy dwie oczyszczalnie: w Czarnym Dunajcu oraz w Mordarce, jako podwykonawca. Duże zdanie prowadzimy na Skomielnej, gdzie w ciągu trzech miesięcy mamy wykonać 22 kilometry kanału. Wygraliśmy też przetarg na dwie następne oczyszczalnie w Pcimiu i Jaszczurowie koło Wadowic.

- Po powodzi firma może liczyć na kolejne kontrakty?

- Na razie nie wykonujemy robót po powodziowych, gdyż gminy nie podjęły żadnych decyzji. Tu na terenie Limanowej wykonywaliśmy tylko jedną drobną pracę w tym zakresie. W ogóle generalnie bardzo rzadko mamy kontrakty od powiatu limanowskiego jako inwestora. Uważam, że niestety polityka jest tu trochę niewłaściwie prowadzona. Miejscowe firmy, nawet jeśli są nieco droższe, powinny mieć zajęcie na miejscu. Zatrudniają przecież ludzi stąd. Tymczasem dużo się mówi o bezrobociu, ale nic się nie robi, aby pomóc przynajmniej w zwiększeniu ilości miejsc pracy. My obecnie zatrudniamy średnio 210 do 220 osób.

- Firma „WOLIMEX” powstała w 1984 r. Jakie były jej początki?

- Wyczytałem, że jest przetarg na rekultywację 560 ha nieużytków rolnych zarośniętych czterdziestoletnim lasem. Urząd wojewódzki w Nowym Sączu podjął decyzję, że należy ten teren zrehabilitować i doprowadzić do użytkowania rolniczego. Ogłoszono przetarg, w którym wziąłem udział. Tak otworzyłem firmę. Miałem doświadczenie w rekultywacji, ponieważ właśnie tego typu działalność prowadziłem w zakładzie, w którym wcześniej pracowałem.

- A gdzie Pan wcześniej pracował?

- W Spółdzielni Ogrodniczej w Nowym Sączu. Tam przeprowadzaliśmy likwidację starych nieefektywnych sadów i wprowadzaliśmy nowe nasadzenia. Ten rodzaj rekultywacji prowadziłem przez trzy lata, w ten sposób nabyłem praktyki, jak to trzeba robić, tak że nie miałem żadnego problemu z wygraniami przetargu.

- W Spółdzielni Ogrodniczej w Nowym Sączu. Tam przeprowadzaliśmy likwidację starych nieefektywnych sadów i wprowadzaliśmy nowe nasadzenia. Ten rodzaj rekultywacji prowadziłem przez trzy lata, w ten sposób nabyłem praktyki, jak to trzeba robić, tak że nie miałem żadnego problemu z wygraniami przetargu.

- Później jeszcze do 1996 r. zajmowaliśmy się rekultywacją, poszerzyło się to o roboty kanalizacyjne, hydrotechniczne. Tak to się zaczęło.

- W ciągu 17 lat firma bardzo się rozwinęła.

- Mamy bardzo dobrą kadrę kierowniczą - inżynierów z doświadczeniem, z uprawnieniami, każdej specjalności od drogowców do robót budowlanych,



Eugeniusz Wojak wśród zaproszonych gości.

hydrotechników, instalatorów ochrony środowiska. Podnosimy też kwalifikacje pracowników, wysyłamy ich na kursy, w pełni pokrywając koszty i delegacje. Zrobiliśmy dużo uprawnień na koparki, na spycharki, wózki widłowe, obsługę maszyn budowlanych. Zdobiliśmy doświadczenie w każdej branży. Mamy doskonałe referencje, wyróżnienia, dostaliśmy złotą odznakę od ministra budownictwa - Barbary Bliidy.

- Firma ma swoje strony internetowe. Dowiedziałam się stąd, o zakupieniu nowego sprzętu budowlanego.

- Zakupiliśmy dwie nowe kopareczki, które pomagają przy wykonywaniu kanalizacji. Nabyliśmy też mini kopareczki, do prac w

ogrodach. Ten sprzęt potrzebuje bardzo małego pola manewrów, dlatego prace mogą przebiegać bez uszkodzenia np. drzew. W sumie w tym roku kupimy cztery koparki. Będzie to inwestycja rzędu 1 mln 300 tys. zł. Pozbywamy się już mało wydajnego, hałaśliwego, drogiego w utrzymaniu, starego sprzętu.

- Jakie plany ma firma na przyszłość?
- Z tym trzeba by się było zwrócić do wróżki. Wszystko zależy od polityki rządu, od tego, czy będą pieniądze na inwestycje, czy będą podejmowane odpowiednie działania, by zlikwidować bezrobocie. Jeżeli nie będzie odpowiednich warunków, my też będziemy zmuszeni do zmniejszania firmy. Na razie jednak mamy kontrakty zawarte na do połowy przyszłego roku. W tym całym kryzysie, ten rok pod względem obrotów może być najlepszy.

Natomiast płynność finansowa jest marna, ponieważ budżet centralny od początku roku zalega nam z wypłatami. Są podpisane kontrakty regionalne, wprowadzone centralne inwestycje, ale budżet centralny nie przekazuje środków do wojewodów, a ci do generalnych inwestorów. Musimy korzystać z

różnych form kredytów, faktoringów. Firma ponosi przez to duże straty. Przykładowo w sierpniu bank wziął od nas z tytułu udzielonych gwarancji bankowych na przetargi,



W czasie wręczanie certyfikatu jakości ISO 9002.

zabezpieczenie umów, faktoringów, kredytów prawie 160 tys. złotych. To jest bardzo duże obciążenie dla firmy, ale musimy tak działać, bo inaczej firma utraciłaby płynność finansową. Jest ciężko.

- Mimo to firma się rozwija i ma duże sukcesy np. wykonanie sztucznego toru kajakowego w Zabrzeży...

- To są inwestycje, które wykonujemy, kontrakty, z których firma żyje. Natomiast uważam, że takim sukcesem dla firmy było zakupienie upadłego zakładu, którego stan był fatalny.

Weszliśmy tu w kwietniu, był na dachu śnieg, świeciło słońce i trzeba było po halach chodzić z parasolem, bo inaczej się nie dało. Zrobiliśmy remont generalny zakładu, zmieniliśmy dachy, zlikwidowaliśmy kotłownię miałową, która bardzo zanieczyszczała środowisko, wprowadziliśmy nowoczesne ekologiczne ogrzewanie promiennikowe - jedyne w Limanowej, którego działanie polega na odzyskiwaniu ciepła z ziemi. Przerobiliśmy przepompownię, teraz mamy budować własną oczyszczalnię. Jest to jakiś sukces, bo pracownicy mają już lepsze warunki pracy. Cieszy też sam wygląd zewnętrzny firmy. Przerobiliśmy oświetlenie, uformowaliśmy korony drzew, zadbaliliśmy o nowe nasadzenia,

od strony betoniarni zrobiliśmy ekran ochronny, aby nie być uciążliwym dla sąsiadów. - Dbamy też o zabezpieczenie sprawy socjalnych pracowników. Mamy ubrania ochronne, szkolenia BHP - wszystko jest na bardzo dobrym poziomie. Pracownicy mają zaplecza socjalne, stołówkę. Niedawno pracownicy byli przez dziesięć dni na wycieczce w Grecji, w ubiegłym roku w Hiszpanii. Organizujemy też zabawy noworoczne, dzieci pracowników otrzymują paczki. Jesteśmy już znani z wiarygodności, sprawności organizacyjnej i fachowego wykonawstwa.

- Dziękuję za rozmowę.

Jolanta Bugajska



Występ dzieci podczas uroczystości w Limanowskim Domu Kultury.



Targi i konie

8 września największy w Limanowej skład materiałów budowlanych - firma IMPULS zorganizowała pierwsze w naszym mieście Mini Targi Budowlane. Następnego dnia na mieszkańców czekała kolejna atrakcja - parada konna i II Zawody Hipiczne.

- Chcielibyśmy w następnym roku powtórzyć te imprezy. Liczymy, że z pomocą władz uda się sprawić, aby na stałe weszły one do kalendarza limanowskich imprez. Stale zdobywamy nowe doświadczenia. Targi Budowlane na terenie firmy to nowość. Do tej pory w Limanowej odbywało się np. promowanie firm na Rynku, ale czegoś takiego jeszcze nie było. Jest to niewątpliwie także jakaś korzyść dla Limanowej i forma promocji miasta - mówi współwłaściciel firmy IMPULS Maciej Wojtas.

Na placu obok dworca PKP swoje towary z zakresu budownictwa prezentowali wystawcy z całej Polski. Podczas gdy rodzice zapoznawali się z ofertami poszczególnych firm, dzieci brały udział w konkursach i szalały w dmuchanym zamku. Prezentację umiłał występ kabaretu Truteń i zespołu Bukowianie z Bukowiny Tatrzańskiej. Sami wystawcy twierdzili, że są zaskoczeni tak miłą atmosferą

i licznym uczestnictwem klientów. Wyrazów uznania nie szczędzili także przedstawiciele władz.

- Bardzo serdecznie dziękuję naszemu akcjonariuszowi za zorganizowanie tej świetnej imprezy. PSB to największa sieć hurtowni budowlanych w Polsce. Nasza firma polega właśnie na takich firmach jak IMPULS - chwaliła Targi przedstawicielka Polskich Składów Budowlanych.

- Wierzę, że te pierwsze w Limanowej targi budowlane będą impulsem do rozwoju samej firmy jak i działalności budowlanej na naszym terenie. Ta działalność to nie tylko mieszkania, to także praca dla ludzi i trochę lepsze

życie naszych mieszkańców - dodawał wójt gminy Limanowa Bronisław Dutka. - Myślę, że targi pozwolą na ożywienie tego, na czym nam najbardziej zależy, żeby budownictwo mogło rozwijać się jak najlepiej. Działalność firmy nie koncentruje się tylko na jednej formie. Myślę, że stadnina koni też przynosi sławę naszemu miastu - komentował burmistrz Leszek Woźniak. Głos zabrał także Roman Duchnik wice starosta reprezentujący władze powiatu wspólnie z wice przewodniczącym Rady Markiem Czeczotką: - Dziękuję za piękną inicjatywę i piękną imprezę, w której możemy uczestniczyć, ale przede wszystkim dziękuję za wspaniałe rozwijanie przedsiębiorczości. Firma działa od 1987 r. i proszę zobaczyć, czego w tak krótkim czasie dokonała. W imieniu władz powiatu wyrażam wielkie uznanie i życzę, żebyśmy się mogli spotkać za rok.

- Rzeczywiście nasza firma zaczęła działalność w 1987 r. - wyjaśnia „Echu Limanowskiemu” Maciej Wojtas. - Zaczynaliśmy od transportu. Teraz mamy już magazyny w Pisarzowej, Laskowej, Ujanowicach oraz skład opału w Limanowej. Dysponujemy bardzo bogatym asortymentem



Zespół „Bukowianie” z Bukowiny Tatrzańskiej podczas targów budowlanych.



Mariusz Wojtas - KJ „Parada” Limanowa - podczas II zawodów hipicznych.

w zakresie budownictwa. Obecnie zatrudniamy około 60 osób. Do Polskich Składow Budowlanych nasza firma weszła trzy miesiące temu. Aby się tam znaleźć trzeba spełnić bardzo ciężkie warunki. W tej chwili w obrębie trzydziestu kilometrów żadna firma nie wejdzie do PSB, takie są zasady. Najbliższe przedstawicielstwa są w Starym Sączu i Szaflarach.



Zwycięzca „Potęgi skoków” o Puchar Wójta Gminy Limanowa Łukasz Wojtas na koniu „Centurion”

Firma IMPULS przynosi miastu sławę nie tylko jako firma związana z budownictwem. Grażyna i Maciej Wojtas są także organizatorami jedy-nych na tym terenie Zawodów Hipicznych. Taką nie lada atrakcją dla mieszkań-ców Limanowej było niedzielne po-południe, które rozpoczęło się paradą koni przez limanowski Rynek. Później na Parkurze KJ Parada odbyły się Dru-gie Zawody Hipiczne. Publiczność oklaskiwała zawodników z klubów jeździeckich: Tatersal z Rytra, Konik Klub z Brze-ska, Parada z Limanowej, Oxez z Mor-darki, Horus z Marszowic, Sądeczani- z Wielogłów, Reve z Piątkowej oraz z Uczniowskie-go KJ Nawo-jowa. Młodym amato-rom sędzio-wał Piotr Ociepka instruktor jeździectwa PZJ oraz Józef Mos z KJ Tatersal Rytró.



Po podsumowaniu punktacji zwyciężyli: w pierwszym konkursie z wysokością przeszkód do 80 cm.: Magdalena Madejska z KJ Horus Marszowice, Ewelina Kolasińska z KJ Reve Piątkowa i Anna Czaja z Uczniowskiego Klubu Nawojowa. W konkursie drugim przy przeszkodach od 80 do 100 cm - Anna Czaja z Nawojowej, Marce- li Mietła z Konik Klub Brzesko i Magdalena Madejska z Marszowic. Laureatem konkursu „Potęga skoków” o Puchar Wójta Gminy Limanowa zo- stał Łukasz Wojtas na koniu Centurion z KJ Parada.

Młodzi jeźdźcy na swych rącznych rumakach wzbudzali zachwyty wśród licznie zgromadzonej publiczności. - *Przyszliśmy tu całą rodziną. Moje dziewczynki nie kryją zachwyty. Wczoraj była na Targach Budowlanych, skąd wrócili z upominkami. Teraz podziwiają amazonki i proszą mnie, aby zapisać je na naukę jazdy konnej* - mówiła zadowolona pani Magda.

Jak zapewniają Grażyna i Maciej Wojtas, można mieć nadzieję, że wszyscy miłośnicy budownictwa i koni spotkają się na podobnej imprezie za rok.

Jolanta Bugajska

Fot. ze zbiorów p. G. i M. Wojtasów



MEDAL ZA WIERNOŚĆ DLA DYREKTORA „GOLD DROPU”: WIESŁAWA ŻÓŁTOWSKIEGO

„Polonia Semper Fidelis” łac. „Polonia Zawsze Wierna” to medal przyznawany tym Polakom na obczyźnie, którzy pozostają wierni swym korzeniom i dbają o podtrzymywanie narodowych więzi. Ostatnio wyróżnienie to otrzymał Dyrektor Generalny firmy „Gold Drop” p. Wiesław Żółtowski. Ten Polak z Chicago, którego sylwetkę ukazałam w majowym numerze „Echa”, od lat działa w Kongresie Polonii Amerykańskiej, jest także prezesem Łoży BCC w Chicago. Ostatnio współpracował przy tworzeniu Ilustrowanego Słownika Biograficznego Polonii Świata - właśnie za pomoc w jego powstaniu Kapituła uhonorowała go wspomnianym wyżej medalem.

Uroczyste wręczenie odbyło się podczas spotkania Polonii w Ambasadzie RP w Brukseli 29 września br. Przybyli na nie rodacy z całego świata, ludzie kultury, nauki i sztuki. Niestety w ich gronie zabrakło przedstawicieli Polskiego Rządu.

Dwa tygodnie później, 10 października, otrzymanie medalu przez Pana Dyrektora świętowali pracownicy „Gold Dropu”.

„Trudno być wiernym Polakiem na obczyźnie” - mówił pan Prezes „Gold Dropu” Stanisław Gagała, nawiązując do słów na medalu. „Takim wiernym Polakiem jest pan Wiesław Żółtowski.” Gratulując mu osiągnięcia przekazał życzenia od wszystkich pracowników „Złotej Kropelki”:



10 października br. odbyła się uroczystość w „Gold Dropie” z okazji otrzymania medalu przez Dyrektora Wiesława Żółtowskiego.

„Z okazji otrzymania medalu „Polonia Semper Fidelis” życzymy Panu wielu takich dowodów uznania dla pańskiej pracy polonijnej. Życzymy Panu dużo zdrowia, szczęścia, spełnienia wszystkich planów osobistych oraz wszelkiej pomyślności.”

Uroczystość zgromadziła - jak się wyraził Pan Prezes - wielu wiemych przyjaciół

„Gold Dropu”, którzy zawsze znajdują czas, aby tu zawitać. Obecna była delegacja węgierskiej firmy „Florin”, z którą „Złota Kropelka” niedawno nawiązała współpracę. Przybyli przedstawiciele władz powiatowych: Wicestarosta p. R. Duchnik, Wiceprzewodniczący Rady p. M. Czczótka, „kapelan” „Gold Dropu” ks. prałat J. Waśniowski, przedstawiciele prasy lokalnej oraz prezesi Kół Łowieckich w Limanowej i Bochni.

Ten ostatni wręczył Panu Dyrektorowi Żółtowskiemu brązowy medal, przyznany przez Komisję Wyceny Trofeów przy Naczelnej Radzie Łowieckiej za osiągnięcia myśliwskie. Jest to pierwsze wyróżnienie w tej dziedzinie, więc przez to najcenniejsze.

Spotkanie w „Gold Dropie” stało się również okazją do podsumowania osiągnięć i wyników firmy w trzecim kwartale. Zdaniem Prezesa ten okres można uznać za udany, gdyż w połowie października br. sprzedaż osiągnęła poziom tej z całego roku ubiegłego. Wzrosła też rentowność firmy, mimo że nie podniosły się ceny wyrobów, a nawet niektóre zostały obniżone.

Pan Prezes mówił też o drugiej stronie działalności firmy - jej sukcesach organizacyjnych. „Złota Kropelka” postrzegana jest na rynku jako przykład wzorcowego przedsiębiorstwa, z którego doświadczeń mogą korzystać inni. Jej działalność stała się przedmiotem badań naukowych dwóch uczelni: Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu oraz Uniwersytetu w Kijowie. Film będący prezentacją firmy zostanie



Medal „Polonia Semper Fidelis”, który otrzymał 29 września br. w Brukseli Dyrektor „Gold Dropu” Wiesław Żółtowski.

wykorzystany jako materiał konferencji naukowej w Kijowie, w listopadzie br.

Profesjonalizm pracowników „Złotej Kropelki” sprawia, że są zapraszani do współpracy przez różne instytucje; działają w Polskim Instytucie Logistyki oraz Polskiej Radzie Kodów Kreskowych. Niedawno Pan Prezes oraz Pan Dyrektor Żółtowski zostali członkami jury konkursu ekologicznego, który odbywa się pod patronatem Prezydenta RP. Warto przypomnieć, że firma jest zrzeszona w BCC, jest członkiem Sąddecko-Podhalańskiej Izby Gospodarczej oraz Tarnowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, współpracuje z Kongresem Polonii Amerykańskiej i Politechniką Krakowską.

Jej osiągnięcia dostrzegają jurorzy konkursów. „Złota Kropelka” weszła do finału konkursu „Fair Play”, którego rozstrzygnięcie nastąpi na przełomie listopada i grudnia br. Prawdopodobnie płyn do mycia szyb „Window plus” otrzyma wkrótce Medal Europejski.

Gratulujemy Panu Dyrektorowi Wiesławowi Żółtowskiemu wyróżnienia medalem oraz życzymy firmie, aby ostatnia wiadomość została oficjalnie potwierdzona.

Ilona Machowicz-Jurowicz

W „Rodzinnej Europie”



Jedną z funkcji współczesnej szkoły jest tworzenie więzi między młodzieżą różnych narodowości - w ramach „Rodzinnej Europy”. Sprzyjają temu m. in. programy edukacyjne, zakładające współpracę szkół i wymianę uczniów. Realizują je nie tylko szkoły z wielkich miast, ale i z małych miejscowości. O licznych kontaktach limanowskich placówek z zagranicą pisaliśmy wielokrotnie w „Echu”. W dzisiejszym numerze pragnę przedstawić Szkołę Podstawową i Gimnazjum w Piekielku, które współpracują od kilku lat z Taxal and Fernilee School w Whaley Bridge w Anglii, a w maju br. (od 19-25.05) gościły po raz pierwszy uczniów brytyjskich.

„Współpraca ze szkołą w Anglii stała się ważną częścią mej pracy pedagogicznej” - mówi dyrektor Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Piekielku p. Zofia Bulanda. Podkreśla, że do wizyty Brytyjczyków doszło dzięki długoletnim staraniom - niełatwo było ich przekonać, aby uczniowie odwiedzili kraj dawnego bloku komunistycznego. Najpierw była więc korespondencja, kontakty poprzez samorządy lokalne, półoficjalne wizyty. Wreszcie w szkole w Piekielku odbyła się sesja na temat edukacji i zwyczajów w Anglii, w której udział wzięli m. in. przedstawiciel Ambasady Brytyjskiej, przedstawiciele instytucji oświatowych, rodzice i samorząd lokalny. Wówczas szkoła z Wahley Bridge przysłała propozycję współpracy. Początkowo wymieniano pozdrowienia, materiały informacyjne, pamiątki, życzenia, a po wizycie delegacji nauczycieli ze Szkoły w Piekielku w Anglii zapadła decyzja o przyjeździe młodzieży brytyjskiej do Polski.

Przygotowania trwały blisko rok - należało omówić każdy szczegół. Beneficjentem tego spotkania było Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców,



Przywitanie gości na lotnisku w Balicach.

które zgłosiło projekt do Narodowej Agencji Programu „Młodzież” (Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji) i stamtąd otrzymało wsparcie finansowe.

Majowa wizyta młodych Brytyjczyków stała się wspaniałą imprezą dla wszystkich uczestników: gości - 30 uczniów, rodziców, dyrektora Szkoły w Wahley Bridge p. D. Hoskinssona i nauczycielki, p. D. Gregory; uczniów i rodziców Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Piekielku, a także przedstawicieli władz lokalnych.



Pokaz mody szkolnej.

Starannie opracowany program wizyty pozwolił poznać polską kulturę, tradycję, walory krajobrazowe regionu oraz zabytki. Młodzież odbyła wycieczkę do Zakopanego, podziwiała pejzaż

tatrzański w Morskim Oku, zwiedziła kopalnię soli w Wieliczce, Zamek Królewski na Wawelu i stare budowle Krakowa. Dużą atrakcją stanowił też wyjazd na Jaworzynę Krynicką i spacer po uzdrowisku. Dzień 21 maja przebiegał pod hasłem: „Sport językiem porozumiewania się ludzi różnych narodowości”. Zajęcia prowadziła nauczycielka WF, która oryginalnym przebraniem i poczuciem humoru zyskała ogromną sympatię gości. „*Klaun to przemiała i utalentowana pani* - pisze w korespondencji Des i Denis, dzieląc się wrażeniami po pobycie w Polsce - która pozostanie nam w pamięci (szczególnie, że mamy jej kostium).”

Ponieważ goście pragnęli poznać naszą religię, wzięli udział w nabożeństwach w kaplicy w Piekielku oraz w tymbarskim kościele. Dla dzieci wychowanych w środowisku laickim, stało się to niesamowitym przeżyciem - urzekł ich śpiew naszych uczniów. „*Wasz ksiądz* - czytamy w cytowanym liście - *umiał być bliski dzieciom i poruszać tematy związane z młodymi ludźmi. To jest jasne, że Wasze kościoły są bardzo uczęszczane, jeśli macie taką atmosferę zachęcającą do przyjscia na mszę świętą w niedzielę.*”

(ciąg dalszy na stronie 35)

NAJSTARSZA LIMANOWSKA NEKROPOLA



Fot. D. Ociepka

Limanowskie cmentarze to parafialny, na Jabłońcu (i Golcowie), żydowski na Kierkhofie, parafialny w Lososinie Górnej oraz cmentarz komunalny w Limanowej. Do nich trzeba dodać jeszcze cmentarze powstałe po grasujących zarazach morowych w Limanowej i okolicy. Jest ich kilka, ale o nich napiszę w innym miejscu.

Cmentarz parafialny, zwany popularnie pod *Siwym Brzegiem*, jest ważną nekropolą z istotnymi pochówkami i nagrobkami ludzi związanych z naszym miastem. Niewątpliwie jest najstarszą nekropolą w mieście, bowiem stary cmentarz przykościelny, przed przystąpieniem do budowy nowego kościoła limanowskiego, ekshumowano i przeniesiono. Łącznikiem między starym a nowym cmentarzem są na pewno krypty grobowe [ks. Kazimierza Łazarskiego (1858-1944) i ks. bpa Piotra L. Bednarczyka (1914-2001)]



Fot. F. Natanek

oraz wiele wspianiałych tablic epitafijnych i pamiątkowych w podcieniach limanowskiej bazyliki, które przypominają nam o tym, że kiedyś tutaj grzebano zmarłych.

A jak doszło do powstania nowego parafialnego cmentarza limanowskiego? Otóż, *w myśl zarządzeń władz austriackich z 12 VII 1788 r. cmentarze* [znajdujące się przy kościołach] *należało umiejscowić poza obrębem miasta*, by uchronić się o od wszelkiej zarazy, cholery, dżumy czyli czarnej śmierci. Do owego zarządzenia zastosował się ks. Szczepan Duszyński (1737-1803), który na przełomie 1799/1800 postarał się o plac pod nowe limanowskie Campo Santo poza miastem przy dzisiejszej ulicy Szwedzkiej i wybudował tu jeszcze przed oddaniem cmentarza w 1799 r. drewnianą kaplicę p.w. św. Krzyża, uzyskując dla niej przywilej celebracji Mszy św. Owa kaplica zmurszała, toteż nowy proboszcz ks. Jan Duszyński (1774-1837) wystawił nową kaplicę jeszcze przed rokiem 1832. Kolejny proboszcz ks. Jan Warpecha (1806-1877) wybudował tu w 1859 r. ossarium czyli kostnicę.

Tak więc ok. 1860 r. w parafii były czynne dwa cmentarze: przykościelny i nowy - poza miastem. Ten przykościelny definitywnie zamknięto z przybyciem ks. Kazimierza Łazarskiego, który od 6 VII 1889 był administratorem, a od 11 XI 1890 proboszczem limanowskim. Wybudował on tutaj w 1894 r. nową obszerną kaplicę pod wspomnianym wezwaniem, do której wyposażenie wykonywał Szymon [Wroński] vel Wrona (poległ na froncie włoskim w 1916 r.).

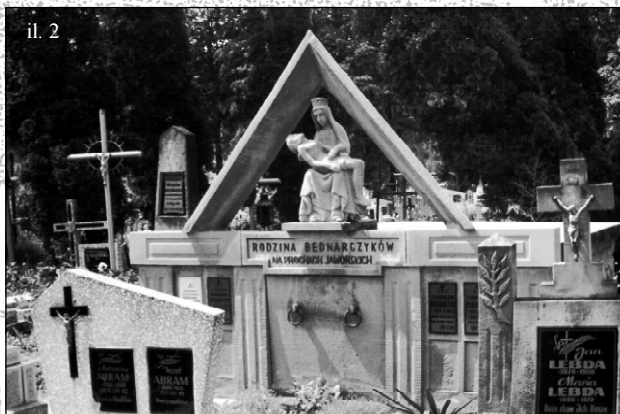


Cmentarz parafialny przy obecnej ulicy Szwedzkiej jest nekropolą starą, liczącą ponad 200 lat i posiadającą wiele cennych nagrobków. Można tu wyróżnić szereg ich typów. Jeden z najstarszych i najpopularniejszych - obelisk (słup zwężający się ku górze i ścięty piramidalnie związany pierwotnie z kultem solarnym a w czasach chrześcijańskich symbolizujący Zmartwychwstałego Chrystusa), ustawiony jest na mogiłach: śp. Dudziaków, Malawskich, Sitowskich, Wójcików, C.K. Pocztmistrza Władysława Przeworskiego (1857-1896), ks. Jana Szaflarskiego (1839-1911), i innych [il. 1]. Nagrobki te wykonywano w warsztatach krakowskich, m.in. przez słynnego Edwarða Stehlika (1825-1888), Franciszka M. Fischera (1851-1895), a także w Bielsku przez Grögera.

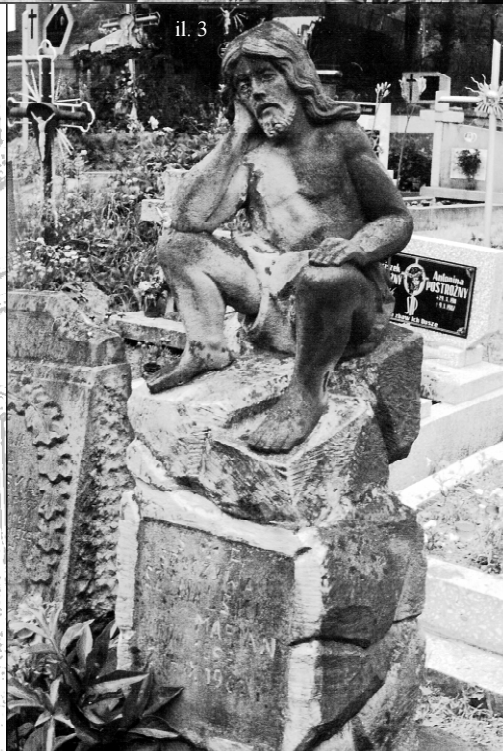
Często na grobowcach typu nowszego ustawiana bywała Pieta, w tym także Pieta Limanowska (np. na grobowcu rodziny Bednarczyków) [il. 2]. W ramach tak pojętego nagrobka występują kamienne czy też marmurowe płyty z głową Matki Boskiej Bolesnej (np. na nagrobku Krysi Garncaz), Chrystusa, Chrystusa i Matki Bożej (nagrobek Anny i Walentego Gawronów), a także Chrystusa Frasobliwego [il. 3] oraz inne.

Napotkać tu można także stary typ nagrobka antycznego, tak popularny w Polsce w okresie klasycyzmu, a w Limanowej także w okresie międzywojennym. Jest to złamana kolumna (symbolizująca złamane życie), ustawiona na kamiennym rustykalnym cokole z tablicą epitafijną oraz inskrypcją i draperią, zwieńczoną głową aniołka i znakiem krzyża na kolumnie, które razem świadczą o chrześcijańskim charakterze nagrobka (np. nagrobek młodo zmarłej w wieku 27 lat w roku 1934 Anieli z Jońców Borysiukowej - prof. gimnazjum w Brześciu nad Bugiem) [il. 4].

Do archaicznego typu zaliczamy nagrobek w formie pulpitowej płyty ze zwojem „papierusu” i inskrypcją na nim, lub krzyżem, ustawionym na pulpicie wzbogaconym motywem kwiatowym [il. 5]. Piękna, alabastrowa rzeźba Smutek



il. 2



il. 3



il. 4

(w konwencji romantycznego klasycyzmu) stoi na nagrobku rodziny Łyszczarzy, nie opodal wejścia na cmentarz [il. 6].

Do antycznego typu nagrobka zaliczamy nagrobek w formie klasycznej tumbi (np. sarkofag Wiktorii Zubrzyckiej (1838-1905) - farmaceutki, córki burmistrza). Jest on przystrojony u dołu wieńcami - festonami. Inne są ozdabiane chrześcijańskimi emblematami (świecy, krzyża, kielicha i hostii). Takie emblematy zawiera też nagrobek ks. dr Ludwika Kowalskiego (1901-1983) - zacnego i wielce zasłużonego proboszcza limanowskiego). Jeszcze inny typ (z krzyżem oraz hostią i kielichem) reprezentuje skromny grób księdza Ignacego Zonia (1915-1967) - kapłana, katechety przez szereg lat pracującego w kościele św. Jakuba w Szczecinie.

Nie ma na cmentarzu nagrobka, który by nie był oznaczony znakiem krzyża, bowiem krzyż jest godłem chrześcijańskim - znakiem życiowego cierpienia, ale przede wszystkim zwycięstwa życia nad śmiercią i zmartwychwstania, a także pojednania, przebaczenia, nawrócenia, jedności i miłości, bo w krzyżu *miłość nauka*. Toteż najwięcej jest grobów z krzyżem jako centralnym elementem kompozycyjnym (np. nagrobek Czajów). Krzyż, z którego wylania się drugi krzyż stanowi leżącą, pulpitową płytę nagrobną z nagrobka Eleonory Materniak (1890-1971) [il. 7]. Krzyż wyrastający z płyty epitafijnej (nagrobek Kazimierza Piłarskiego) lub w otoczeniu płyt epitafijnych (np. w formie zapisanych otwartych księzek, które czasem mają formę pięcioboku (nagrobek rodziny Szewczyków), a często przypominającego skrzydełka anioła (np. nagrobek Urszuli Kowalczyk i Katarzyny Bieda) [il. 8]. Krzyż z wieńcem laurowym na nagrobku ludzi zasłużonych (np. Róży Paszkowskiej z Gałzińskich) [il. 9]. Jest on starym archaicznym typem nagrobka cmentarnego (kultura antyczna łączy się tu z tradycją chrześcijańską). Czasem takie krzyże wzbogaca postać Chrystusa, lub Głowa Chrystusa (nagrobek Wojsów), ►



a płyty epitafijne antyczne elementy zdobnicze: gałązka palmy, liść, wieniec laurowy (nagrobek Marii Frączek i Marii Polrol). Mamy też ciekawą rustykalną formę krzyża, nawiązującą do starych brzoźowych krzyży (nagrobek Antoniego Dębskiego i jego wnuka Stasia Króla) [il. 10]. Spotkać można także stare żeliwne krzyże z czasów austriackich.

Zdarzają się nagrobki zwieńczone krzyżem maltańskim, lub zbliżonym doń (np. nagrobek Kazimierza Kamińskiego (1882-1954), a także grobowiec rodziny Brożków, w którym spoczywa malarz Maksymilian Brożek (1897-1977). Jeszcze innym typem jest nagrobek w formie kamiennego postumentu (w nim tablica epitafijna) oprofilowanego, dźwigającego krzyż nierazko sporych rozmiarów (np. nagrobek rodziny Dudków). Postument ujmują czasem spływy (nagrobek Kondrów, Lesieckich), czasem słupki-pacholki, ścięte piramidalnie (np. nagrobek Ignacego Sowy, Jana Pietrygi, Skrzekutów).

Grobowiec, w którym spoczywają doczesne szczątki księży, przeważnie proboszczów zasłużonych dla tego miasta wieńczy sporych rozmiarów rzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego (dzieło Bogdany i Anatola Drwałów - artystów z Tarnowa) [il. 11]. Podobną, lecz mniejszych rozmiarów rzeźbę znajdziemy na grobie ks. dr Ludwika Kowalskiego.

W jakimś stopniu przetworzeniem formy kamiennej kapliczki przydrożnej jest nagrobek Jana i Reginy Rysiów. Na dwustopniowym postumencie stoi graniastosłup, o podstawie prostokąta, zwieńczony formą, przypominającą bochen chleba lub poduszkę, z której wyrasta krzyż [il. 12].

Godnymi uwagi pomnikami na limanowskim cmentarzu są nagrobki w formie aediculi (frontonu świątynki) z niszą pośrodku, mieszczącą posąg MBożej i adorujących ją aniołów (nagrobek Florków) [il. 13] czy też Piety (nagrobek rodziny Wronów) [il. 14]. Jej uproszczoną formą, pozbawioną partii bocznych, jest aedicula zamknięta łukiem półkolistym (łukiem falistym nagrobek rodziny Abramów, łukiem ostrym nagrobek Jana Rusina, nagrobek rodziny Zaczynskich); wszystkie są zwieńczone krzyżem [il. 15].





il. 12



il. 13



il. 15

Zamożne rody stawiały dla swoich krewnych grobowce. Te najstarsze mają formy klasycystyczne wzbogacone kolumnkami, a często zamknięte schodkową attyką, w której mieści się inskrypcja, a nad nią wieńczący krzyż (np. grobowiec rodziny Kądziołków).

Najbardziej szlachetne nagrobki mają formę prostą: Jest nią marmurowa płyta z wyrytym nazwiskiem [np. nagrobek Marceliego Bursztyna (1876-1933), zasłużonego dla Limanowej burmistrza z czasów międzywojennych, Wincentego Gawrona (1908-1991), sławnego malarza i wielkiego patrioty], lub płyta z nałożonymi nazwiskami z odlanych (w brązie lub innym kruszcu) liter (nagrobek Stanisów) [il. 16].

Często prosty nagrobek zawiera płytę epitafijną z delikatnym ornamentem (nagrobek Kaimów). Godną zalecenia formą nagrobka jest prosty głaz kamienny z nałożoną tablicą epitafijną (nagrobek Wondrów, Marcina Semika, inż. Władysława Bochenka). Do szlachetnych lecz skromnych należą też groby ofiar II wojny światowej.

Do miejscowych kamieniarzy-rzeźbiarzy, którzy odkuwalili nagrobki znajdujące się na limanowskim cmentarzu, należeli: Władysław Wondra (1886-1962), Walenty Pławewski (1909-1986) - kamieniarz, którego dziełem m.in. jest kilkadziesiąt pomników na cmentarzu parafialnym. Wojciech Zaczyński (1911-1982), a także rodzina utalentowanych kamieniarzy Abramów.

Nagrobki pełnią ważną funkcję, informują o zmarłym, o datach jego życia, często o jego stanowisku czy zawodzie, przypominają o potrzebie modlitwy i o nią proszą. A jakie prośby czytamy na nagrobkach? Są to prośby o Zdrowaś Maryjo, o westchnienie do Boga, o pokój ich dusz. Są to konkretne wezwania: *Matko Bolesna prowadź go, ja do Boga, Cześć jego pamięci, Boże bądź miłościw, Boże zbaw jego duszę, a także Jezu Ufam Tobie! Oprócz tego można przeczytać sentencje w rodzaju: Bolesne było nasze rozstanie, lecz taka była wola Twoja Panie. Kto w sercu swoich miłych mieszka, nie umarł. Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą. Odeszłaś od nas, ale pozostałaś w pamięci do śmierci.* Na nagrobku Ludwiki Iwaszkiewiczowej (1880-1946) czytamy: *Zawsze uczyła*



il. 14



il. 16

miłości Boga, Polski i Bliźnich. Czyż nie jest to piękne świadectwo życia? Są też serdeczne wierszyki w rodzaju: Bóg cię zabral dla twej chwały a nam żal i ból zostały. Najczęściej jednak spotykamy wyrażone życzenia modlitewne o wieczny spokój. Idąc za tymi wskazaniem naszych limanowskich krewnych zmarłych mówmy teraz, w roku Pańskim 2001: Niech wszyscy zmarli spoczywają w pokoju wiecznym, a za poetką dopowiadamy:

*...Proście wy Boga o takie mogiły,
Które leż nie chcą, ni skarg, ni żalości,
Lecz dają sercom moc czynu, zdroj siły
Na dzień przyszłości...*

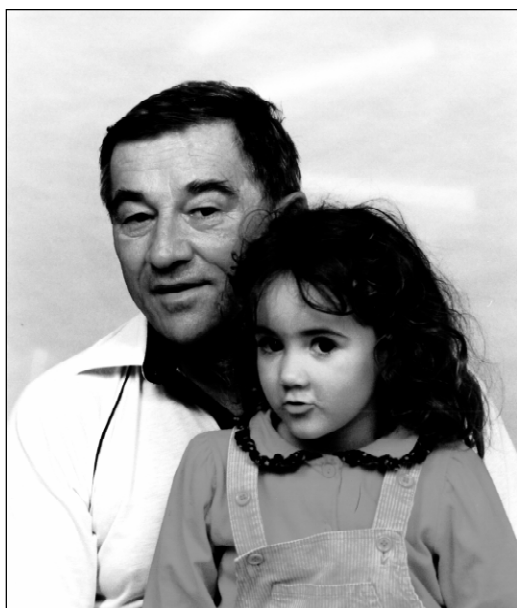
(Na cmentarzu - M. Konopnicka)

Nagrobki są archiwalną księgą zapisaną dłutem i rylcem, podtrzymującą pamięć o najbliższych, na których można wyczytać dzieje lokalnej społeczności. A jak bogate będą te dzieje [pamięć wygrzebane całe pokolenia] zależeć będzie i od nas, od naszej wrażliwości, odpowiedzialności i troski o nasze limanowskie nekropole.

**Tekst: Józef Szymon Wroński
Fotografie: Zbigniew Dutka**

Mało jest nazwisk, które w sposób jednoznaczny kojarzyłyby się z daną osobą. Tak właśnie kojarzy się dr Huber. Zawsze z tą samą postacią, z lekarzem od serca, bo o nasze serce dba najlepiej jak umie i potrafi. Bo do naszego serca ma serce. Przez długie lata, jeżeli ktoś miał problem zdrowotny z sercem, wiadomo było, że należy udać się do Szczyrzyca, do dr Hubera. Wiadomym było, że tam znajdzie skuteczną pomoc, fachową opiekę a i reżim wojskowy dla „palaczy”, absolutny zakaz palenia papierosów, co niejednemu wyszło tylko na zdrowie. Dr Huber był postrzegany jako „swój chłop” co to mówił konkretnie, leczyl skutecznie, a jak sam przyznaje poza gabinetem lekarskim używa nie zawsze języka literackiego. Ale co w ustach jednego jest wulgaryzmem w Jego - swoistym znakiem, przecinkiem interpunkcyjnym.

Portret człowieka pracującego - człowieka od serca



Doktor Józef Huber z wnuczką Evon.

Urodzony 24. 04. 1938 we wsi Rudze k. Zatora (okolice Wadowic-Oświęcimia) w rodzinie wiejskiej, gdzie z dwóch zdolnych braci, z powodu braku pieniędzy, tylko jemu udało się skończyć studia. We Wrocławiu ukończył Akademię Medyczną uzyskując dyplom - tytuł lekarza w 1963r. Staż przeddyplomowy i podyplomowy odbywa w szpitalu powiatowym w Wadowicach na oddziale wewnętrznym. Tam też zrobił w roku 1967 I stopień specjalizacji w zakresie chorób wewnętrznych. Na krótko przenosi się do Strzelc Opolskich. A od 2 stycznia 1970r. zostaje zatrudniony przez dr Józefa Bugaja w Szczyrzycu. Prowadzi filię limanowskiego oddziału wewnętrznego i Ośrodek Zdrowia w Skrzydłnej. Modernizuje liczący 30 łóżek oddział dla przewlekle chorych,

powiększając ilość miejsc. W międzyczasie w roku 1971 robi II stopień specjalizacji z interny, a filia zostaje przekształcona w II oddział wewnętrzny, dr Józef Huber zostaje jego ordynatorem nieprzerwanie od 1972r. do roku 1994. W 1975 uzyskuje tytuł doktora nauk medycznych. W 1981r. robi podspecjalność w zakresie kardiologii. W roku 1994 - wygrywa konkurs i zostaje powołany na stanowisko ordynatora oddziału wewnętrznego w Limanowej. Wielu pacjentów odetchnęło wówczas z ulgą. Do dobrego doktora i specjalisty zrobiło się po prostu bliżej. I znowu remontuje oddział, doposaża w sprzęt do badań Holtera, ergometr, defibrylator. Część sprzętu dostaje z fun-

duśdy centralnych w ramach programu „Ochrona Serca”, natomiast niski koszt remontu zawdzięcza sponsorom. Po cząwszy od wójta z Tymbarku Stanisława Pachowicza, poprzez Bronisława Smolenia, Eugeniusza Wojaka, Panią Irenę Szumańską i wielu wielu innych. Sam przywiózł z domu część płytek ceramicznych, armaturę i kabinę, bo oddział to drugi dom tak samo bliski sercu. Ani jednej złotówki nie dostał od dyrektora szpitala. Remont Jego oddziału zamknął się w granicach niewiele ponad 100 tys. zł., w tym czasie przeprowadzano remont

chirurgii na V piętrze, którego koszt był kilkakrotnie wyższy. W roku 2001 ponownie wygrywa konkurs na ordynatora tegoż oddziału, uzyskując 7 z 8-miu głosów członków komisji konkursowej.

W dniu 27 lutego 2001 zostaje podpisana umowa pomiędzy dr Józefem Huberem a Szpitalem Powiatowym w Limanowej reprezentowanym przez pełniącego obowiązki dyr. Wincentego Tokarczyka. Życie toczyło się dalej pomiędzy oddziałem i poradnią, pośród około 6 tysięcy pacjentów rocznie. Dzięki temu, że Jego diagnozy są trafne a takie uznane sławy kardiologiczne jak prof. Działkowiak, prof. Sadowski, prof. Dubiel traktują Go po koleżeńsku i z uznaniem (o czym świadczy bogata korespondencja), pacjenci z Limanowej są przyjmowani w klinikach krakowskich na telefon.

Rocznie wysyła do Krakowa jak np. już w tym roku ok. 50 pacjentów na operację serca, na operacje zastawkowe, na bypasy plastyka naczyń wieńcowych, około 200 - 300 rocznie na koronarografię.



W gronie rodzinnym.

Nie zapomina o kształceniu personelu, obecnie czworo lekarzy jest na stażach w klinikach. Aż do 28 sierpnia br. jak mówi p. Ordynator był to bardzo dobry okres w Jego życiu zawodowym. Nic nie wskazywało na to, nie było żadnych przesłanek sugerujących niezadowolone dyrektora szpitala z pracy ordynatora. Do dnia 28 sierpnia 2001r., kiedy to p. o. dyr. Wincenty Tokarczyk na piśmie poinformował dr Józefa Hubera o rozwiązaniu z nim umowy o pracę z dwutygodniowym terminem wypowiedzenia. (O fakcie tym szerzej informowaliśmy Czytelników w poprzednim numerze). Niewiele jest zwolnień, a to jest bodajże jedyne, które spowodowało taką reakcję społeczeństwa. Nastąpiło „pospolite ruszenie” w obronie dr Józefa Hubera. Zbulwersowane głosy odezwały się wsząd, począwszy od rodzimych instytucji, związków zawodowych, pracowniczych, po opinie Rady Lekarskiej w Krakowie oraz Departament Prawny w Ministerstwie Zdrowia w Warszawie. Szokująca jest arogancja i styl władzy dyrekcji szpitala. Oburzenie jest słuszne, w dobie gdy ludzie pozbawiani są pracy z dnia na dzień, z powodów ekonomicznych może dojść jeszcze wielce enigmatyczny powód jak utrata zaufania u p. o. dyrektora szpitala lub brak przydatności np. lekarz nieprzydatny w szpitalu. Jak się czuł dr Huber otrzymując takie zwolnienie po 30 latach pracy w tym szpitalu? W odpowiedzi na to pytanie dr Huberowi zakreśliły się łzy w oczach „*Ileż nocy nieprzespanych, ile lez wylanych przez żonę, biedulka rozchorowała się na wrzody żołądka*” - mówi. „*Zabolało, że 28 letni dyrektor ocenia moje kwalifikacje, 38 letnią pracę, wyrzuca mnie, bo jestem nieprzydatny*”. Czy w pierwszym odruchu nie chciał Pan odejść? „*Może dla mnie byłoby lepiej, gdybym wrócił do Szczyrzyca. Nie ciągałbym się po sądach. Pacjenci jak już bywało poszliby za mną, ale nie, nie obraziłem się, tutaj żyję, tu czuję się potrzebny. Tutaj pacjenci mają do mnie zaufanie, lubią mnie. To daje się odczuć. Leczę moich kolegów lekarzy z tego szpitala co jest dowodem najwyższego zaufania. Tutaj czuję się lubiany przez personel, może z małymi wyjątkami.*” Jednocześnie z wielką pokorą przyznaje, że „*nie czuję się niezastąpiony, co to, to nie. Gdyby mnie tu nie było, to nie znaczy,*

że pacjenci by umierali, ktoś kiedyś musi mnie zastąpić. Ja mam ponad 63 lata i ta kadencja jest moją ostatnią. Kiedy w tym roku dostałem nominację na ordynatora ucieszyłem się. Wydawało mi się, że będzie to ukoronowaniem mojej kariery zawodowej. Niestety stało się inaczej. Będzie to smutniejszy okres mojego życia. Będę starał się o tym wszystkim zapomnieć. Chcę żeby pozwolono mi spokojnie leczyć ludzi”.



Doktor Huber z przyjacielem a za razem wychowankiem doktorem Tomaszem Krupńskim - obecnym ordynatorem i dyrektorem Niepublicznego Szpitala w Szczyrzycu.

Dr Huber złożył odwołanie do Sądu Rejonowego - Sądu Pracy w Limanowej. W dniu 14 września w Sądzie Pracy w obecności licznie zgromadzonych przyjaciół dr Józefa Hubera, sędzia Alicja Szmyd odczytała sentencję wyroku:

„*Sąd Pracy w Limanowej uznaje wypowiedzenie przez szpital umowy o pracę doktora Józefa Hubera za bezskuteczne i zobowiązuje stronę pozwaną - (Szpital Powiatowy w Limanowej) - do dalszego zatrudnienia doktora Józefa Hubera na stanowisku Ordynatora oddziału internistyczno - kardiologicznego do czasu prawomocnego rozpoznania sprawy*”. W uzasadnieniu wyroku nadto czytamy:

„*...Wypowiedzenia dokonano z naruszeniem przepisów prawa pracy opartego... na zupełnie nieuzasadnionych podstawach, co powoduje rażące naruszenie prawa...*” ... „*a także mając na uwadze wysokie kwalifikacje zawodowe powoda. Jego kilkudziesięcioletnią praktykę lekarską, w tym na stanowisku ordynatora oddziału szpitalnego, nienaganną ocenę wywiązywania się z obowiązków*

szluby, brak jakichkolwiek zastrzeżeń ze strony zwierzchników przez cały okres zatrudnienia, zaangażowanie w pracę zawodową a nadto okoliczności w jakich dokonano wypowiedzenia umowy o pracę wieloletniemu, wzorowo ocenianemu pracownikowi bez żadnego konkretnego uzasadnienia... stwierdzić należy, że strona pozwana (szpital) dopuściła się nadużycia prawa. Zgodnie z treścią art. 8 KP nie można czynić ze swego prawa użytku, który byłby sprzeczny ze społeczno - gospodarczym przeznaczeniem tego prawa lub zasadami współżycia społecznego...”. Wyrok nie jest prawomocny.

W obronie doktora Józefa Hubera stanęło wielu ludzi, a przede wszystkim prawo. Tylko dla dyrektora Wincentego Tokarczyka, który, jak powiedział w jednym z wywiadów, „*została naruszona w pewnym sensie świętość*”. Prawa i świętości nie należy naruszać. A skoro jesteśmy przy tym, to „*kto mieczem wojuje, ten...*”

Kończąc chciałabym przytoczyć powiedzenie mojej dawnej profesor, która, ucząc nas mądrości życiowych, nie zawsze posługiwała się literackim językiem. Otóż profesor Mączkowska-Rataj (tak, tak wnuczka marszałka Macieja Rataja) mawiała, że nieważne kto w co wdepnie, ważne jak z tego wyjdzie. Cóż, może się zdarzyć, że dla niektórych wyjście (tylne ze szpitala) będzie tylko jedno. Ale czy wówczas nastąpi „pospolite ruszenie”?

W imieniu redakcji oraz własnym życzeniu panu dr Józefowi Huberowi samych słonecznych dni oraz dziękuję za poświęcony czas i rozmowę.

Alicja Kulma

internet

w Twojej Firmie

projekty, wykonanie, prowadzenie i aktualizacja serwisów internetowych, rejestracja domen, serwery wirtualne, konta e-mail, promocja w serwisie limanowa.com.pl, katalogi produktów (dyskietki, płyty cd), skład tekstu i grafiki (wizytówki, papiery firmowe, reklamy prasowe, ulotki reklamowe)

zarejestruj swoją firmę w katalogu firm
szczegóły na stronie www.limanowa.com.pl

klasa, Tomasz Karpierz,
0503 763672, klasa@limanowa.com.pl
www.limanowa.com.pl



Przemoc niejedno ma imię cz. 3

Niemal codziennie środki masowego przekazu przynoszą nowe zatrważające wiadomości na temat kolejnych aktów przemocy i okrucieństwa dokonywanych przez nieletnich. „Bily, kopały i poniżały...”, „przypalały papierosami...”, „zabili dla paru złotych...” „pobili kijami bejsbolowymi...” - tego rodzaju doniesienia przerażają okrucieństwem, do jakiego dopuszczają się te jeszcze niby dzieci. Gdzie tkwią tego źródła? Jak temu przeciwdziałać? Jak postępować z trudną młodzieżą? Jak chronić społeczeństwo przed tą niezrozumiałą falą przemocy?

Na temat tych i podobnych problemów rozmawiałam z pedagogami z trzech limanowskich szkół podstawowych i gimnazjów. Nasza rozmowa przebiegała w oparciu o pytania:

- Czy problem przemocy w rodzinie znany jest Pani, jeżeli tak to w czym się przejawia?
- Z jakich źródeł dowiaduje się Pani o przemocy w domach uczniów?
- Czy uzyskane informacje są wystarczające do podejmowania działań w tym zakresie?
- Jakie prawne możliwości rozwiązywania tego problemu ma Pani jako pedagog szkolny?
- Czy przemoc (agresja) występuje na terenie szkoły i jaki ma charakter?
- Jakie działania podejmuje szkoła i pedagog, aby zapobiec lub złagodzić problem przemocy, mając przede wszystkim na uwadze bezpieczeństwo i ochronę dziecka?

Brzemie tajemnicy

Problem przemocy w rodzinie znany jest bardzo dobrze wszystkim paniom. Jest to zarówno przemoc fizyczna jak i psychiczna. „Zgłaszane są przypadki pobicia dzieci, ale także znęcanie się psychiczne, a więc przeklinanie, wyzywanie, grożenie dziecku oddaniem do domu dziecka” mówi pani Maria Odziomek - pedagog w Szkole Podstawowej nr3 i Gimnazjum nr4.

Bardzo trudno jest dotrzeć do dziecka krzywdzonego. Jego dramatem jest to, że największym odczuwanym przez niego zagrożeniem jest zagrożenie ze strony najbliższych. Ofiary przemocy zwykle odmawiają rozmowy na temat przykrych przeżyć. Często powodem tego jest ciężące na dziecku „brzemie tajemnicy”. Wiąże się ona z ochroną osoby krzywdzącej dziecko, która

dba o to, aby sekret rodzinny był zamknięty w czterech ścianach. Dzieci chronią swoich rodziców, bo chcą zachować ich idealistyczny obraz. Bywa także, że bagatelizują sprawę i pomniejszają doznawane krzywdy, twierdząc, że nic się nie stało, że bicie nie bolało, że nie słyszały poniżających słów. Wielokrotnie kieruje nimi strach, wstyd.

„Niejednokrotnie o podejrzeniu stosowania przemocy informują nauczyciele prowadzący zajęcia. Niepokoi ich zachowanie lub wygląd dziecka. Takie dzieci poddaje się wnikliwszej obserwacji” - stwierdza pani Małgorzata Witkowska - pedagog Szkoły Podstawowej nr4 i Gimnazjum nr2. „Staramy się w pierwszej kolejności rozmawiać z dzieckiem. To nie zawsze daje zamierzony skutek, ponieważ dzieci często boją się mówić o tym, co się dzieje w domu. Rozmawiamy także z

rodzicami pytając, jak wygląda sytuacja rodzinna. Po zachowaniu rodziców, sposobie wypowiedzi można przypuszczać o ich stosunku do dzieci, chociaż odbywa się to raczej na płaszczyźnie domniemania. Ponieważ jest to małe środowisko, wiele informacji o niewłaściwych stosunkach w domu uzyskujemy od księdza. Często staramy się zasięgnąć opinii osób mieszkających w pobliżu, ale trudno jest uzyskać rzetelną informację. Ludzie nie chcą się wtrącać, uważają, że to nie ich sprawa” - dodaje pani Witkowska. O tym, że trudno uzyskać informacje od znajomych czy sąsiadów wie także pani Biernat - pedagog Szkoły Podstawowej nr1 i Gimnazjum nr1. Jej pomysłem na kontakt z osobami w trudnych sprawach są „godziny szczerości”. „Dzieci i rodzice wiedzą, że mogą do mnie przyjść z różnymi problemami i ja im pomogę.

Często osoby, które informują mnie o niewłaściwych zachowaniach proszą o anonimowość” - mówi pani pedagog. Z takich rozmów pani pedagog dowiedziała się o kilku przypadkach przemocy w rodzinach swoich uczniów, które przejawiały się zarówno w przemoc fizycznej - bicie kluczem samochodowym, jak też znęcaniu się psychicznym, prowadzącym do choroby. Wiele z tych spraw udało się załatwić pozytywnie. „Dzieci z tych rodzin dalej pozostają pod opieką. Staramy się o dotacje z Opieki Społecznej, dopłacamy do ich obiadów z Banku Pomocy Dzieciom, który istnieje na terenie naszej szkoły” - wyjaśnia pani pedagog i dodaje: „Współpracuję z różnymi instytucjami działającymi na terenie miasta - z Komisją do spraw rozwiązywania problemów alkoholowych, z Miejskim i Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej, z Centrum Pomocy Rodzinie”.

W roli osoby zaufanej

Opromocy fizycznej często dowiadujemy się z wydziału prewencji policji. Jest ona stosowana najczęściej przez rodziców pod wpływem alkoholu. Taka rodzina wpisywana jest do Niebieskiej Karty Przemocy. Zawiadomienie o tym przychodzi do szkoły i dzieci z takiej rodziny otoczone są szczególną opieką szkoły. Informacje takie uzyskujemy także od dzielnicowych, a czasami od samych dzieci” - wyjaśnia pani Maria Odziomek. „Każda informacja powinna budzić niepokój i mobilizować wszystkie siły w celu pomocy dziecku” - podkreśla.

Podstawową zasadą dobrego pomagania jest uważne słuchanie, bez oceny i komentarzy. Czasem jesteśmy bezsilni w pomaganiu ofiarom przemocy, ale pamiętajmy, że bardziej rani obojętność, niż przyznanie się, że nie potrafisz pomóc. W pomocy powinniśmy szanować zasadę małych kroków, wspólnie szukać drobnych, lecz realnych posunięć. Że tak się dzieje przekonuje pani Witkowska: „Często rozmawiamy z rodzicami. Próbuje robić wielotorowo, nie złośliwie, nie pouczająco, ale raczej na zasadzie dialogu i wspólnego szukania rozwiązań”. Trzeba przecież uważać, żeby nie ranić powtórnie. Pani Odziomek widzi wiele możliwości, ale podkreśla, że

samo rozwiązanie problemu nie jest takie łatwe. Wskazuje tu na rozmowy z dziećmi, z rodzicami, z wychowawcami, nauczycielami i rówieśnikami dziecka potrzebującego pomocy, zgłaszanie na policję, a także bezpośrednie zgłaszanie do sądu oraz kontakty z kuratorem sądowym.

Złego początku

Nikt nie jest szczęśliwy, kiedy w jego domu są łzy i smutek.

Jak podkreślały moje rozmówczynie najczęściej przemoc dotyczy rodzin z problemem alkoholowym, tam gdzie panuje bieda, bezrobocie oraz tych, gdzie rodzice mają ograniczone prawa rodzicielskie. Dzieci, które doświadczyły braku zainteresowania i ciepła ze strony rodziców, mają dużą szansę na „odreagowanie” tych braków przez przemoc. Brak jasnych reguł postępowania oraz fizyczna przemoc doświadczona w dzieciństwie mają związek z późniejszym zachowaniem dziecka. Wszyscy pamiętamy akcję reklamową wspomagającą kampanię „Dzieciństwo bez przemocy”. Dziewczynka bijąca swego misia była swego rodzaju przestroga dla dorosłych. Pokazywała bowiem konsekwencje i mechanizm zjawiska przemocy oraz jej dziedziczenia. Takie wychowanie nie uczy dobroci i współczucia dla innych. Tego rodzaju dzieciństwo może tylko nauczyć, jak walczyć, aby nie być głodnym, nie być bitym. W takim świecie dziecka krzywdzonego dorośli są agresorami, a rówieśnicy - konkurencją w brutalnym świecie zaspokajania najprostszyc potrzeb. Dziecko, które jest bite zaczyna wierzyć, że tak trzeba. Dlatego często zachowania z domu przenosi na teren szkoły.

Przemoc

- towar na sprzedaż

W zbiorowości uczniowskiej nie można uniknąć występowania agresji, a często nawet przemocy. Jest to różnego rodzaju agresja -przezywianie, wymuszanie, grożenie, wyśmiewanie, ubliżanie a nawet bicie” - wyjaśnia pani Odziomek. I uzupełnia: „Najczęściej ten problem występuje wśród dzieci, które same doznają agresji, w myśl hasła: BICI BIJA, OFIARA KATEM”.

Pani pedagog ze Szkoły nr1 wspomina tylko jeden przypadek wymuszania, kiedy ofiarą był kolega z klasy zmuszany do oddawania śniadań i drobnych kwot. Sprawę udało się doryć szybko wyjaśnić. I jeszcze dodaje: „Są sporadyczne przypadki, że ktoś kogoś upchnie, ale zazwyczaj łagodzenie konfliktów odbywa się na miejscu”. Pani Witkowska zauważa, że już pierwsze sygnały niewłaściwego zachowania wykazują dzieci w młodszych klasach przez agresywne zabawy, drobne, ale często powtarzające się złośliwości. „Natomiast w klasach starszych jest to przezywianie, parokrotnie zdarzyło się wymuszanie pieniędzy. Udaje nam się współpracować z młodzieżą, która sama zgłasza takie przypadki i wspólnie staramy się je rozwiązywać, tłumacząc, dlaczego to jest złe” - mówi pani pedagog. Wspomina także o nowym zjawisku przemocy w gimnazjum - chrzest pierwszoklasisty. Na szczęście po przeprowadzonych rozmowach sprawa ucichła. Ci, którzy to zainicjowali stali się odpowiedzialni za porządek.

Zanim będzie za późno

Szkoły starają się o stworzenie bezpośredniego wsparcia, pozwalającego na szybką reakcję w sytuacji zaniechania dziecka.

Pani Małgorzata Witkowska możliwość łagodzenia problemu przemocy widzi w rozmowach z rodzicami. „Należy tłumaczyć, że egzekwowanie swoich rodzicielskich praw nie powinno odbywać się za pomocą siły. Trzeba uświadamiać dziecku co jest dobre, a co złe, wpajając system wartości przez przykład osobisty. Zarówno rodzic jak i nauczyciel nie może być agresywny w stosunku do dziecka”.

W Szkole Podstawowej nr3 i w Gimnazjum nr4 w związku z ogólnopolską akcją „Dzieciństwo bez przemocy” w oparciu o przeprowadzone przez panią pedagog badania wśród uczniów szkoły, zorganizowano pedagogizację rodziców „Agresja jako problem wychowawczy”. Omawiali go także wychowawcy ze swoimi klasami.

„Problem ten był jednym z punktów mierzenia jakości pracy wychowawczej szkoły w ubiegłym roku szkolnym. W związku z tym skierowano ankietę do uczniów klas starszych szkoły podstawowej i gimnazjum. ▶



Badania potwierdziły występowanie agresji w szkole i pomogły sformułować wnioski dotyczące dalszych działań w celu złagodzenia agresji” - wyjaśnia pani pedagog.

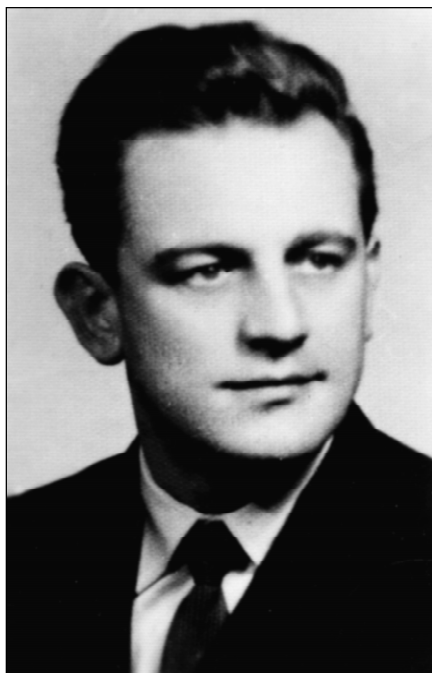
Buntownicze, a często agresywne zachowanie młodzieży stanowi ogromne wyzwanie dla nas dorosłych nauczonych przestrzegania norm życia w społeczeństwie. Zatem pamiętajmy, że przemoc to nie tylko razy powodujące siniaki i pręgi, rozbite nosy i podbite oczy. To także strach w oczach dziecka, który często trudno dostrzec. Rany i siniaki znikają, a blizny w pamięci i myśleniu pozostają. Dają o sobie znać

w późniejszym życiu, odzywają się nagle i są bardzo dokuczliwe. Kształtują życie... A myśli, uczucia i świadomość krzywdy bolą bardziej niż rany ciała.

Małgorzata Ociepka

Serdecznie dziękuję wszystkim paniom za rozmowę i poświęcony czas.

Żałuję, że nie udało mi się uzyskać informacji od pani pedagog ze Szkoły Podstawowej nr 2.



Stanisław Ryś

Mały szkrab

Stanisław Ryś urodził się 20 stycznia 1934 r. w Mordarce. Do szkoły poszedł w wieku sześciu lat. To były czasy wojny. Budynek Szkoły Podstawowej nr 1 w Limanowej był wówczas zajęty przez wojska okupanta.

- Uczyliśmy się w browarze, bo tam zorganizowano zastępczo szkołę. Żeby jakoś ogrzać salę lekcyjną, trzeba było przynosić drewno na podpałkę. I ten małutki szkrab nosił drewno w tornistrze, a ponieważ był bardzo przejęty swoją rolą, w trzydziestopiętym mrozie biegł z gołą głową - wspomina pani Albina Dziadoń siostra Stanisława Rysia.

- W pamięci utkwiła mi też pewna scena. To musiał być okres końca wojny. Były naloty. Uciekliśmy na Starą Wieś do rodziny, ale ojciec został tu, w starym domu na Mordarce.

SERDECZNE OPOWIEŚCI

Dobry człowiek, wzorowy nauczyciel

Gdy miał pięć lat mama zaczęła go uczyć tabliczki mnożenia. Bezskutecznie. Mały brzdąc nie mógł pojąć, ile to może być siedem razy siedem. Matka załamywała ręce i skarżyła się do ojca: - Józek, Józek, on to się w życiu nie nauczy tabliczki mnożenia. Co my będziemy robić z tym Staszkiem? Kilkanaście lat później ten Staszek został nauczycielem matematyki, wizytatorem w Nowym Sączu, kierownikiem Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, działaczem ZNP, członkiem Związku Matematyków Polskich.

Pana Stanisława Rysia, bo o Nim mowa, nie ma wśród nas od 7 lat. Zmarł 15 maja 1994 r. Jednak na Jego grobie ciągle palą się znicze, a ci, którzy Go znali, mówią o Nim krótko i ciepło: - *Wspaniały nauczyciel, świetny matematyk, dobry człowiek.*

I proszę sobie wyobrazić, że mój brat w trosce o ojca sam poszedł przez górę ze Starej Wsi do Mordarki. Miał wtedy może 10 lat. Pamiętam, że my wszyscy klęczeliśmy modląc się, a ten szkrab biegł przez las, przez wzgórza. W pewnym momencie nadleciał samolot niemiecki. Leciał tuż nad Staszkiem. A on, chyba niczego nieświadomy, zaczął Niemcom machać. Może lotnicy zauważyli, że to tylko mały bezbronny chłopiec, a może dzięki temu, że tak spontanicznie im machał... Przeżył. Ta kruszyna dobiegła do ojca.

Czasy liceum

W 1951 r. „ta kruszyna” ukończyła I Liceum Ogólnokształcące w Limanowej, zdała maturę i równocześnie kurs pedagogiczny. Zofia Wiśniewska - Wójtowicz koleżanka z klasy Stanisława Rysia pisze we wspomnieniach o swoim liceum, opublikowanych w księdze pamiątkowej wydanej z okazji 50 lat I LO im. Wł. Orkana w Limanowej: „Z profesorów, którzy szczególnie dobrze zapisałi się w mojej pamięci, chciałabym wymienić Pana Profesora

Józefa Staniszewskiego - wspaniałego wychowawcę klasy, do której uczęszczałam, Księdza Prof. Władysława Rysia - oddanego opiekuna młodzieży, Panią Prof. Eugenię Naturską - genialną polonistkę, Pana Prof. Jończyka - wprowadzającego nas w zawile prawidła gramatyczne języka łacińskiego. (...) Byliśmy w Limanowej pierwszymi wychowankami Pana Profesora Staniszewskiego. (...) Był naszym przyjacielem, sprawiedliwym, choć wymagającym pedagogiem. Matematyka jest trudną dziedziną wiedzy. Nie wszyscy mogliśmy sprostać wymaganiom Pana Profesora, nie każdy ma ścisły umysł, ale egzamin dojrzałości zdała cała klasa.”

Profesor Józef Staniszewski wywierał ogromny wpływ na swoich podopiecznych. Być może to Jego wzorowa postawa ukształtowała Stanisława Rysia i zdecydowała o wyborze dziedziny wiedzy, której poświęcił życie.

Niewątpliwie czasy liceum musiały być miłym przeżyciem i niebanalnym doświadczeniem. Do tej pory klasa Stanisława Rysia spotyka się regularnie co pięć lat, choć na każdym spotkaniu pojawia się ich coraz mniej...

Wzorowy nauczyciel

Po skończeniu szkoły średniej w 1951 r. Stanisław Ryś rozpoczął pracę w Szkole Podstawowej nr 1 w Mszanie Dolnej, a następnie w szkole w Kostrzy, skąd został powołany do służby wojskowej. Z wojska wyszedł w 1956 r. ze stopniem porucznika. Wrócił do Limanowej i podjął pracę w Szkole Podstawowej nr 1. Dwa lata później ożenił się z nauczycielką tej szkoły panią Krystyną Szewczyk. Tytuł magistra matematyki na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie uzyskał w 1976 r. Równocześnie z pracą nauczycielską od 1960 r. działał w Ognisku Metodycznym w Limanowej, potem był kierownikiem tegoż ogniska. Wspólnie z żoną dozorował budowę Domu Nauczyciela. Przez 30 lat bezinteresownie kierował Kasą Zapomogowo - Pożyczkową nauczycieli. W latach 1972 - 91 pracował w Ośrodku Doskonalenia Zawodowego w Nowym Sączu. Należał do Związku Matematyków Polskich. Za liczne osiągnięcia i pracowitość kilkakrotnie nagradzono go i odznaczano m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

- *To był człowiek niezwykle uczciwy; porządny; sumienny; bardzo koleżeński, niesamowicie zdyscyplinowany i punktualny* - wspomina nauczycielka pani Maria Zaczyńska. - *Gdy przyszedłam do „jedynki” byłam młodą dziewczyną, ale Pan Ryś od razu bardzo życzliwie do mnie podszedł, podobnie jak pan Adam Skrzekut, czy pani Krystia Rysiowa. To oni tworzyli miłą atmosferę. Bardzo bałam się pracy w „jedynce”, ale dzięki tym ludziom było mi w tej szkole tak dobrze. Pan Ryś to był człowiek przeznacny. Chyba nigdy nikomu nie zrobił krzywdy. Wymagał, był surowy, uczniowie się go bali, ale przy tym niesamowicie Go lubili. Bardzo troszczył się o losy młodzieży. Pamiętam, że gdy już chorował, z panią Wandą Skrzekut odwiedziłyśmy Go w szpitalu. Mówiliśmy mu, że na pewno wkrótce wróci do zdrowia, a on na to: - Co tam ja, najważniejsze, żeby ta młodzież się uczyła. Zawsze tak bardzo był za młodzieżą. Całe swoje życie poświęcił swoim uczniom. To był naprawdę wzorowy, sumienny nauczyciel, którego młodzież bardzo ceniła. Stanowił wzór nauczyciela. Wzór, który właściwie odchodzi już w przeszłość.*



W czasie pełnienia służby wojskowej - pierwszy od lewej Stanisław Ryś.

Cicho przeszedł przez życie

Stanisław Ryś zmarł 15 maja 1994 r. - *Odwiedziliśmy go w niedzielę w szpitalu. Miał wrócić do domu następnego dnia. Na koniec wizyty całował mnie po rękach, dziękował mi. Przyjechałam z mężem do domu a tu czekała na nas wiadomość, że właśnie był telefon ze szpitala, iż „wujcio” zmarł. Miał zawał.*

O tym, jak bardzo Stanisław Ryś zasłużył sobie na miano dobrego człowieka i wspaniałego nauczyciela, świadczyły tłumy, które wzięły udział w Jego pogrzebie. Przyszła cała Szkoła Podstawowa nr 1, młodzież, ludzie, których uczył przed laty.



Ostatnie spotkanie klasy licealnej z udziałem p. Stanisława Rysia - pierwszy od lewej w trzecim rzędzie.

„To był człowiek gorliwie oddany posłannictwu wychowawcy i nauczyciela. (...) Okazywał nieustannie pogodę ducha i optymizm. Bezpośredni w rozmowie

wie z ludźmi, łatwo nawiązywał z nimi kontakt, budząc zaufanie do siebie. Ludzie odwzajemniali mu się życzliwością i szacunkiem. Odznaczał się osobistą skromnością, nie starając się wysuwać swojej osoby na pierwszy plan. Był wielkim społecznikiem. Z niezwykłą życzliwością służył nauczycielom instruktorem i poradnictwem. Serce oddawał młodzieży” - napisali po śmierci przyjaciela Jego współpracownicy.

Garść refleksji

- *Pamiętam, że mój brat pasjami rozwiązywał zadania. Kiedy przychodziło się do Niego w odwiedzin, można Go było zastać pochłoniętego rozwiązywaniem zadań. To była Jego rozrywka, pasja. Równocześnie bardzo dużo czytał. Nie robił błędów, bo matematycy zwykle nie robią błędów ortograficznych. Nauka zawsze szła mu bardzo lekko - wspomina pani Albina Dziadoń i dodaje: - *To był dobry człowiek. Matka zawsze stawiała Go na pierwszym miejscu. W domu był na każde zawołanie. Zawsze można było liczyć na Jego pomoc. Nie powiedzieliśmy sobie w życiu ani jednego przykrego słowa. Nie było między nami żadnych sprzeczek. Staszek zawsze był za mną i za mną obstawał. Brakuje mi słów... To był bardzo dobry człowiek...**

Brakuje słów. Te wspomnienia to przecież tylko nieporęczna próba zamknięcia w zdaniach sześćdziesięciu lat życia CZŁOWIEKA. Próba z góry skazana na niepowodzenie. Jak bowiem oddać w słowach to wszystko, co pan Stanisław Ryś zrobił podczas swojej ziemskiej wędrówki? W takich chwilach wiele ważnych wydarzeń umyka z pamięci, jedne tracą blask, inne nabierają nowych kolorów. Powstaje jednak ogólny obraz człowieka. Moi rozmówcy proszeni o wspomnienia dotyczące Pana Stanisława Rysia, często odpowiada-li: *O czym tu mówić? To był po prostu dobry człowiek.* Pani Maria Zaczyńska próbuje wyjaśnić tę sytuację: - *Są ludzie, którzy przez życie idą może bardziej burzliwie. Stanisław Ryś był dobry, cichy, spokojny. Tak przeszedł przez życie. O takich ludziach mówi się najtrudniej.*

Jolanta Bugajska

Serdecznie dziękuję paniom: Albinie Dziadoń, Annie Jasicy i Marii Zaczyńskiej za okazaną pomoc w gromadzeniu materiałów.

Śladem mogił i pamięci



Jesień zawsze nastroja refleksyjnie, w pośpiechu życia skłania do zatrzymania się, zastanowienia, jest czasem powrotów do przeszłości. Szczególnie listopad budzi wspomnienia o zmarłych - tych najbliższych i tych, znanych jedynie z kart historii. Co roku o tej porze odbywamy więc podróże śladem mogił i pamięci.



Kuropaty - doły śmierci pod Mińskiem.

W taką wędrówkę - pielgrzymkę do Katynia, miejsca symbolu kaźni Polaków na „niehumanitarnej ziemi”, wyruszyły we wrześniu br. uczennice klasy czwartej II LO w Limanowej: Jadwiga Bugajska i Andżelika Golonka. W tym roku zostały laureatkami Ogólnopolskiego Gdyńskiego Konkursu o Zbrodni Katyńskiej, a ich podróż ufundowali jako nagrodę organizatorzy: Rodziny Katyńskie oraz Wydział Edukacji w Gdyni. Wraz z 30-osobową grupą zwycięzców, opiekunami: Prezesem Rodzin Katyńskich w Gdyni p. Andrzejem Spaniły, przedstawicielem wydziału Edukacji p. Kazimierzem Iwaszką, nauczycielami oraz przewodniczką p. Kazimierą Lange, wyjechały z Warszawy 15 września br. Podążmy ich śladem, aby odwiedzić drogie sercom polskim miejsca.

W drodze do Katynia

Na trasie pielgrzymki pierwszym przystankiem był Mińsk. Po długiej jeździe, przerwanej postojem w Grodnie, grupa dotarła wieczorem do stolicy Białorusi. Ranek poświęcili uczestnicy na zwiedzanie zabytków miasta, a następnie wyruszyli do Smoleńska. Po drodze zatrzymali się na chwilę w Kuropatach - tam znajdują się doły śmierci, w których leżą Polacy, zamordowani z rozkazu Berii (tego, który był przyczy-



Kuropaty - doły śmierci pod Mińskiem.



Katyni - Dzwon pamięci. Obok Jadwiga Bugajska.

ną m. in. zbrodni katyńskiej). Nie ma tu grobów ani cmentarza, w lesie postawiono zaledwie kilka drewnianych krzyży. Docierają tam tylko nieliczni, gdyż miejsce nie jest oznakowane - jedyny ślad stanowi tablica z napisem w j. rosyjskim.

Cel podróży - Cmentarz Katyński został osiągnięty wieczorem 16 września. „Wejście tu - wspomina Andżelika - prowadzi przez Bramę Pokoju, skąd wiodą ścieżki na cmentarze: polski i rosyjski. W dalszej części łączy je wspólna kładka. Kilkaśmet metrów dalej stoi dawna willa NKWD.” Centralne miejsce polskiej nekropolii zajmuje tablica, na której wyryto nazwiska polskich oficerów - ofiar zbrodni. Jest ich tak wiele, że trudno odnaleźć właściwe, mimo że są umieszczone w porządku alfabetycznym. Przed tablicą wzniesiono ołtarz, obok którego widać kamień węgielny, poświęcony przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

Bije dzwon...

Tu właśnie, wieczorową porą przy blasku świec uczestnicy odprawili Drogę Krzyżową. „Nabożeństwo to prowadzone „z serca” pozostanie na zawsze w mej pamięci” - mówi Jadwiga. Przy kolejnych stacjach obecni - laureaci konkursu czytali własne utwory poety-

kie poświęcone poległym, prezentowali przemyślenia i rozważania, śpiewali pieśni. I modlili się gorąco za dusze zamordowanych. O północy, gdy Droga Krzyżowa dobiegła końca, odezwał się podziemny dzwon, którego głos ma przypominać o tragedii. „Dzwon bił, bił, tak długo, jakby chciał potwierdzić, że pamięć o ofiarach zbrodni katyńskiej nie zaginie - mówią dziewczęta. Nigdy jeszcze nie doznałyśmy tak silnego wzruszenia, takiego uścisku w sercu. Lzy same napływały nam do oczu.”

Następnego dnia - 17 września w rocznicę agresji sowieckiej na Polskę w 1939 roku, na Cmentarzu Katyńskim odbyła się msza św., prowadzona przez ks. Piotra z Gdyni. Oprócz uczestników pielgrzymki i innej grupy z Polski wzięli w niej udział przedstawiciele Rodzin Katyńskich i Polonii. Wszyscy wspominali tragedię poległych, palili znicze, a dla niektórych obecnych była to okazja do odwiedzenia mogiły przodków (wśród laureatów konkursu były wnuki i prawnuki zamordowanych). Niestety, na uroczystości zabrakło przedstawicieli polskich władz i służby dyplomatycznej.

Odwiedzić Kresy i Stare Wilno

Pozostałą część dnia uczestnicy wycieczki spędzili w Smoleńsku, gdzie złożyli wizytę w polskiej szkole. Jej uczniowie oczekiwali z niecierpliwością gości z Polski, a spotkanie z nimi było dowodem, że tam, w ojczyźnie się o nich pamięta. Cieszyli się wszystkim: rozmową, upominkami - bo były namiastkami Polski, pytali o polską szkołę i z satysfakcją twierdzili, że jest podobna do tej w Smoleńsku. Jadwiga i Andżelika poznały również nauczycielkę - Polkę z pochodzenia, która została zmuszona do opuszczenia ojczyzny i „zesłana” do Smoleńska. Zanim zaczęła nauczać w polskiej szkole, przez lata starała się nie ulec wynarodowieniu, podtrzymywała polski język i tradycję.

Wieczorem grupa dotarła do Wilna, drugiej po Lwowie stolicy polskich Kresów. Pierwsze kroki skierowali do Ostrej Bramy - „najświętszej świętości” miasta. „Od tego miejsca - mówi Andżelika - rozpoczyna zwykle zwiedzanie grodu prawdziwy Polak”.

Śladów polskości, pamiątek naszej



Katyń - kamień węgielny. Obok Angelika Golonka.



Katyń - groby dowódców.



Wilno - spotkanie z polską młodzieżą - harcerzami.



Wilno - Cmentarz na Rossie. Przed grobem matki Józefa Piłsudskiego.

kultury jest tu wiele. Dziewczęta zwiedziły Uniwersytet Wileński - uczelnię Mickiewicza, ośrodek działalności filomatów i filaretów. Rozczarowania doznały w celi Konrada, gdyż jej współczesny wystrój (różowe ściany, firanki), nie ma w sobie nic z atmosfery celi więziennej, opisanej w III części „Dziadów”. O wyjątkowym charakterze miejsca przypomina tylko napis na tablicy: „Gustavus obit, hic natus est Conradus.” Obecnie odbywają się tu słynne polskie Środy Literackie, występy, tu przyjmowane są wycieczki.

Wrażenie wywarła wędrowka po wileńskich kościołach oraz odwiedziły Cmentarza na Rossie - najświetniejszej oprócz Powązek i Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie polskiej nekropolii. Tam, przy grobie matki Józefa Piłsudskiego, gdzie znajduje się również serce Marszałka, dziewczęta spotkały Polkę, która, wzruszona widokiem gości z Ojczyzny, deklamowała wiersze o Komendancie.

Wieczór spędzili uczestnicy grupy wśród polskich harcerzy. „Było niezwykle wzruszające widzieć - wspomina Jadwiga - jak kilkuletnie dzieci śpiewały polskie piosenki: patriotyczne, żołnierskie, góralskie. Zawstydziły nas, bo znały o wiele więcej zwrotek „Pierwszej Kadrowej” czy „Przybyli ulani..” niż my.”

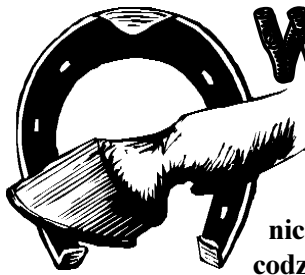
Wilno było ostatnim przystankiem na drodze pielgrzymki. Po spojrzeniu, rzuconym na panoramę miasta, nastąpił powrót do Polski.

Każda podróż odciska znak w pamięci. Szczególnie wyprawa za wschodnią granicę, gdzie tyle jest miejsc przypominających świetność, a zarazem tragedię Polaków. Po pielgrzymce do Katynia pozostanie jednak i trwały ślad - ziemia przywieziona stamtąd przez dziewczęta zostanie złożona przy Pomniku Legionistów w łosińskim parku.

Niech przypomina.

Ilona Machowicz-Jurowicz

Serdecznie dziękuję Andżelice i Jadzi za podzielenie się wrażeniami z pielgrzymki oraz udostępnienie własnych zdjęć.



WSPANIAŁY PRZYJACIEL

Ponad połowę wiadomości przekazywanych za pośrednictwem radia, telewizji i codziennej prasy stanowią informacje o tragediach i bulwersujących opinię publiczną wydarzeniach.

Coraz mniej mówi się o ludzkiej życzliwości, wspaniałych inicjatywach, międzyludzkiej solidarności, godnych naśladowania postaciach. Tak jakby to co jest powinnością wynikającą z naszych obowiązków było tylko wyrzeczeniem i ofiarą, a to co normalne stawało się dziwactwem i podlegało krytyce. Jakby nie stać nas było na gesty bez wyliczania płynących z tego korzyści. Dzisiaj, gdy wartość człowieka mierzy się posiadaniem majątkiem i ilością wygłoszonych przemówień, najbardziej potrzebna nam wiary w człowieka, w jego niczym nie skrepowane człowieczeństwo.

Dopóki wśród nas żyć będą ludzie podejmujący godne działania byśmy mogli korzystać z ich rąk, umysłu, uzdolnień życie mieć będzie głębszy sens. Jest ich w naszym środowisku wielu, a poznać ich można po „cichym działaniu”. To dzięki takim ludziom zrodziła się myśl powołania stowarzyszenia skupiającego osoby niepełnosprawne fizycznie i umysłowo z nastawieniem na hipoterapię. Pisaliśmy o nich w poprzednim numerze



W stadninie „Konik Polski” pp Bogusławy i Stanisława Wojtasów.

„Echa”. Nawiązane przez pp. Wojtasów kontakty z fundacją umożliwiły przebadanie kilkunastu osób przez specjalistów tej fundacji orzekających o przydatności hipoterapii w terapii osób niepełnosprawnych. To właśnie oni skupili wokół siebie grono życzliwych osób, które podjęły tę inicjatywę i nie zrażają się trudnościami.

Udostępnione przez pp Wojtasów czasopisma „Koń polski” i materiały przekazane przez p. prezesa Fundacji na Rzecz Rozwoju Rehabilitacji Konnej Dzieci Niepełnosprawnych pomogły opracować niniejszy artykuł na temat hipoterapii.

Hipoterapia - słowo od kilkudziesięciu lat pojawiające się w naszym języku, kojarzone z jazdą konną i osobami niepełnosprawnymi. Jeśli spojrzeć na hipoterapię z perspektywy potrzeb osób niepełnosprawnych istnieje duża szansa na zaspokojenie wielu z nich w trakcie zajęć hipoterapii. Dokonuje się to poprzez wielozmysłowe doświadczenia bliskości, ruchu i nawiązywanie nowych kontaktów w sposób niewerbalny i przy użyciu słów, zawiązywaniu ścisłego kręgu przyjaciół zatroskanych o podobne sprawy dnia codziennego.

Hipoterapia to połączenie zabawy, terapii, ćwiczeń fizycznych z możliwością nawiązywania nowych więzi emocjonalnych i spontanicznego okazywania swoich przeżyć. To moment, na który się czeka przez kilka dni w tygodniu, który ma swój stały rytuał i przebieg.

Jeśli rozważy się jak monotonne i wypełnione cierpieniem są dni dziecka niepełnosprawnego pozbawionego możliwości samodzielnego poruszania się,



Grupa dzieci niepełnosprawnych przy koniach. Pierwszy od lewej Stanisław Wojtas właściciel stadniny „Konik Polski”

wspólnego przebywania z rówieśnikami, bez możliwości współtworzenia reguł atrakcyjnej zabawy i czynnego w niej udziału - jazda konna jest jedną z

niewielu dostępnych dziecku radości. Hipoterapia jest jedną z nielicznych form terapii, która akceptowana jest zarówno przez rodziców jak i dzieci. Jest to ogromnie ważne z tego względu, że wiele dzieci ma za sobą bagaż doświadczeń związanych z licznymi pobytami w szpitalu, bolesnymi zabiegami, rehabilitacją, które sprzeczne są z potrzebami i oczekiwaniami dziecka.

Koń oddziałuje przede wszystkim na sferę doznań psychicznych dziecka, „zmusza” do wyzbycia się lęku przed „dużym zwierzęciem”, czyni dziecko odpowiedzialnym za swój chód i inne elementy terapii, a tym samym daje mu okazję, by poczuło się ważne i docenione. Częste spotkania ze znanym sobie koniem tworzą atmosferę „przyjaźni” dziecko-kon.

W „Rodzinnej Europie”

Podczas wizyty nie zabrakło również czasu na naukę; były wspólne lekcje j. angielskiego, sztuki, WF, zajęcia w Środowiskowej Pracowni Informatycznej oraz Szkolnym Studio Fitness. Przez cały czas podkreślano więź między młodzieżą polską i angielską, wspólne korzenie i tradycje europejskie.

Temu służyły m. in. debata z udziałem władz samorządowych: „Polacy dla Europy, Europejczycy dla Polski - wczoraj, dziś, jutro”, wystawa prezentująca informacje na temat krajów partnerskich, kram z pamiątkami itp. Uczestników łączyły wspólne wycieczki, grilowanie, dyskoteki, zabawy.

Goście opuścili Polskę wzruszeni przyjęciem; żywią obawę, czy potrafią równie wspaniale podjąć polskich przyjaciół u siebie. Pragną „aby to połączenie między ich miastami i szkołami trwało.”

Do wizyty młodzieży z Piekielka w Wahley Bridge pozostało jeszcze sporo czasu, zaplanowano ją w terminie od 18 do 24. 06.2002 roku. Jednak przygotowania już trwają. W tym samym czasie planowana jest wizyta uczniów tej szkoły w Brachstedt w Niemczech (obie placówki współpracują już od roku).

„Kontakty z młodzieżą szkół europejskich są bardzo cenne” - mówi pani dyrektor Zofia Bulanda. „Przygotowując nasze dzieci do życia w Zjednoczonej Europie, dajmy im możliwość poznania innych kultur; a przede wszystkim integrują. Miło widzieć, że nasi uczniowie porozumiewają się dobrze z europejskimi rówieśnikami, szkolą nie tylko język, ale nawiązują przyjaźnie.”

Ilona Machowicz-Jurowicz

Projekt spotkania integracyjnego został zrealizowany przy wsparciu Wspólnoty Europejskiej przez Narodową Agencję w ramach Programu „Młodzież”.

Dziękuję p. dyrektor Z. Bulandzie za udzielone informacje i przekazane materiały.

Zajęcia hipoterapii służą między innymi kształtowaniu wzorców właściwego chodu dzięki specyficznym właściwościom budowy miednicy konia podobnej do budowy miednicy człowieka. Ma to swoje odzwierciedlenie w zbliżonych ruchach wykonywanych w trakcie chodu.

Kontakt z koniem wpływa także na sferę zmysłową dziecka na jego poznawanie za pomocą dotyku, węchu, wzroku i słuchu.

To wszechstronne oddziaływanie na sferę poznawczą, ruchową i emocjonalną pacjenta odgrywa znaczącą rolę w leczeniu takich schorzeń jak mózgowo-porażenie dziecięce, przepuklina mózgowo-rdzeniowa, choroby nerwowo-mięśniowe, choroby pochodzenia genetycznego (np. zespół Downa), autyzmu, nadpobudliwości psychoruchowej, zaburzeń wzroku.

Wychowanie dziecka niepełnosprawnego wiąże się na co dzień z dużą niepewnością i obawą przed groźącym kalectwem, chorobą, zwykłą infekcją, która w tych przypadkach może okazać się poważną. Nie pozostaje to bez wpływu na stosunek rodziców do nowych, nie znanych jeszcze form terapii. Stąd też wielu rodziców z obawą odnosi się do hipoterapii. Ma to swoje uzasadnienie, albowiem istnieją przypadki, kiedy dziecko nie będzie mogło korzystać z tej formy lub będzie ona wskazana w minimalnym czasie przy zachowaniu szczególnych środków ostrożności.

Całkowite przeciwwskazania zachodzą wówczas gdy dziecko nie toleruje przez dłuższy czas obecności konia, jest uczulone na sierść lub zapach konia, ma wrodzoną łamliwość kości, niestabilność szczytowo-obrotową itp. Należy również zwrócić uwagę na występujące u dziecka skrzywienie kręgosłupa, ograniczające jego ruchowość, choroby stawów, padaczkę. Podstawowym założeniem hipoterapii jest „nie szkodzić”. Zawsze jednak należy rozważyć tę możliwość i zasięgnąć opinii lekarzy specjalistów, którzy dokonają oceny stanu zdrowia dziecka i orzekną o przydatności hipoterapii, a także opracują program zajęć dostosowany do indywidualnego przypadku.

Skierowanie od lekarza jest podstawą do objęcia pacjenta zajęciami, bez którego hipoterapeuta nie może rozpocząć terapii.

Warunkiem dobrze prowadzonych zajęć jest odpowiednie przygotowanie personelu tj. hipoterapeuty.

Ma to być osoba wykazująca predyspozycje do pracy z dzieckiem niepełnosprawnym, która ukończyła co najmniej podstawowy kurs hipoterapii, obejmujący część teoretyczną z zakresu medycyny, rehabilitacji, psychologii, pedagogiki, kultury fizycznej i hipologii oraz kilkudziesięciogodzinną praktykę. Zajęcia hipoterapii muszą być maksymalnie bezpieczne, stąd obok hipoterapeuty przy koniu znajduje się również osoba asekurująca. Może nią być rodzic, opiekun lub inna osoba, która nie boi się konia, potrafi go właściwie prowadzić i zatrzymać w razie spłoszenia.

W obrębie hipoterapii wyróżnia się kilka dziedzin oddziaływania na pacjenta:

- *terapeutyczna jazda konna - gdzie pacjent poddawany jest ruchowi konia w różnych pozycjach*

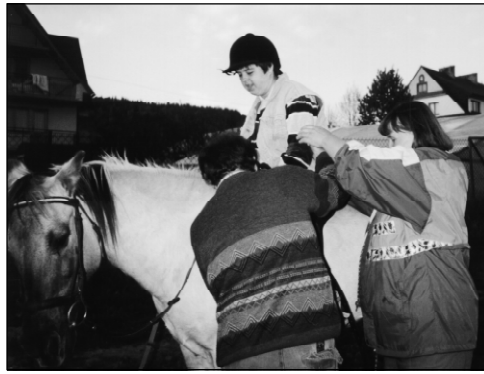
- *rehabilitacja konna - pacjent wykonuje dodatkowo ćwiczenia*

- *terapia kontaktem z koniem - jest emocjonalnym kontaktem pacjenta z koniem*

- *woltyżerka pedagogiczno-terapeutyczna zalecana w przypadku zaburzeń sensoryczno-motorycznych.* Mówiąc o hipoterapii nie sposób pominąć samego konia. Koń przeznaczony do hipoterapii powinien być spokojny, wyszkolony, o spokojnym równomiernym chodzie, dobrany wielkością do pacjenta.

Hipoterapia bez wątpienia odgrywa znaczącą rolę w rehabilitacji osób niepełnosprawnych, ale jej działanie powinno być wsparte innymi formami terapii typu zajęcia logopedyczne, rehabilitacyjne psychologiczno-pedagogiczne itp. Tylko ścisła współpraca wielu specjalistów może korzystnie wpłynąć na rozwój dziecka niepełnosprawnego z różnymi dysfunkcjami i przynieść choćby małe efekty, mierzone „dużymi krokami”.

Jolanta Wąsowicz



Ania Frys na koniu.

Szansa na oczyszczalnię



W numerze 87 „Echa Limanowskiego” przedstawiliśmy Czytelnikom propozycję Związku Limanowian przedłożoną władzom naszego miasta mającą na celu rozwiązanie problemu kanalizacji w Limanowej.

Nikt nie żądał od władz miasta rozwiązania problemu kanalizacji w tym roku lub w

trakcie trwania obecnej kadencji, natomiast Związek proponował rozważenie możliwości unowocześnienia limanowskiej kanalizacji z równoczesnym wykorzystaniem funduszy europejskich przeznaczonych na ochronę środowiska w naszym kraju.

Dla Unii Europejskiej ochrona środowiska na naszym kontynencie jest sprawą priorytetową. Wiemy także, iż rozwiązanie problemu kanalizacji będzie rozwiązywane przez najbliższą dekadę.

Nie spodziewaliśmy się jednak takiej reakcji, która neguje jakiegokolwiek propozycje rozwiązania nabrzmiałego problemu.

Ale po co władze naszego miasta miałyby się kłopotić „jakaś tam” zmianą gorszego na lepsze, lepiej niech będzie tak jak jest; spokój urzędników, niezadowolenie dużej rzeszy mieszkańców naszego miasta. Byle do końca kadencji.

Ryszard Kulma

Przedstawiamy pełną odpowiedź Burmistrza Limanowej Leszka Woźniaka na złożoną propozycję przez „Związek Limanowian”, a dotyczącą inicjatywy zlokalizowania oczyszczalni ścieków na terenie byłego CPN przy ulicy Fabrycznej.

W odpowiedzi na inicjatywę Związku Limanowian zlokalizowania na terenie byłego CPN przy ul. Fabrycznej oczyszczalni ścieków Zarząd Miasta Limanowa uprzejmie informuje, że nic nie zmusza nas do szukania terenu pod lokalizację oczyszczalni ścieków. Obecna oczyszczalnia, do modernizacji której przystępujemy, uzyskała ostateczną decyzję o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu a w chwili obecnej wszczęte zostało postępowanie w sprawie udzielenia pozwolenia wodnoprawnego na odprowadzenie ścieków oczyszczonych z oczyszczalni po jej modernizacji. Jak z powyższego wynika, sukcesywnie pokonujemy kolejne etapy postępowań administracyjnych, przybliżających nas do uzyskania pozwolenia budowlanego i rozpoczęcia robót. Mimo trudności jakie stwarza nam niesprzyjające nastawienie środowiska sąsiadującego z oczyszczalnią, jest to na pewno najszybsza droga rozwiązania problemu oczyszczania ścieków w naszym mieście. Nowa lokalizacja może być oczywiście rozważana ale nie jako alternatywa do obecnej, pilnej ko-

nieczności zmodernizowania istniejącej oczyszczalni ścieków.

Do tej pory, terenem CPN interesowano się w kontekście przejścia kolektorem sanitarnym, który zapewniłby grawitacyjny dopływ ścieków do oczyszczalni. Pozwoliłoby to wyeliminować pompownie ścieków przy ul. Lipowej i odcinek kolektora ciśnieniowego przebiegającego po gruncie prywatnym. Rozważania na ten temat zostały zawarte w opracowaniu „Przygotowanie Planu Inwestycyjnego w dziedzinie usług wodno-kanalizacyjnych w Gminie Miejskiej Limanowa oraz Programu Rozwoju Instytucjonalnego -Program PHARE Nr: PL 9410 - 01/L001”.

Kilka lat temu z polecenia ówczesnego burmistrza miasta Romana Duchnika komisja utworzona z pracowników MZGKiM i Urzędu Miasta, wykonała rekonesans w terenie i rozpoznała warunki ewentualnego wykonania kolektora, tzw. by-pass. Wnioski komisji były negatywne. Już na wstępie budowa kolektora napotyka poważne trudności w terenie. Jest nim zwarta zabudowa przy

kościelne p. w. Stanisława Kostki, a następnie droga krajowa nr 28 i jej skrzyżowanie z ul. Fabryczną i drogą wojewódzką Limanowa-Bochnia. Kolejną wątpliwość powodzenia tego przedsięwzięcia pojawiła się po minięciu terenu CPN, gdzie konfiguracja terenu stwarza poważne wątpliwości uzyskania minimalnego spadku kolektora, a co za tym idzie osiągnięcia zasadniczego celu tego zamiaru. Wizja w terenie miała być jeszcze poparta szczegółowymi pomiarami geodezyjnymi, ale szacunkowy koszt przejścia po terenie przykościelnym i pokonania drogi krajowej okazał się na tyle duży, że z dalszych prac koncepcyjnych zrezygnowano i do wariantu tego już nie wracano.

Myśl zlokalizowania na terenie byłego CPN oczyszczalni ścieków nie jest nowa. Jest ona przywoływana w toku procesów odwoławczych od decyzji pojawiających się w toczących się postępowaniach administracyjnych przez Pana Jana Dutkę - wywłaszczonego z nieruchomości pod istniejącą oczyszczalnią i zdecydowanego przeciwnika jej modernizacji. Interesując się tą koncepcją należy wiedzieć, że od pomysłu do realizacji upłynie wiele czasu.

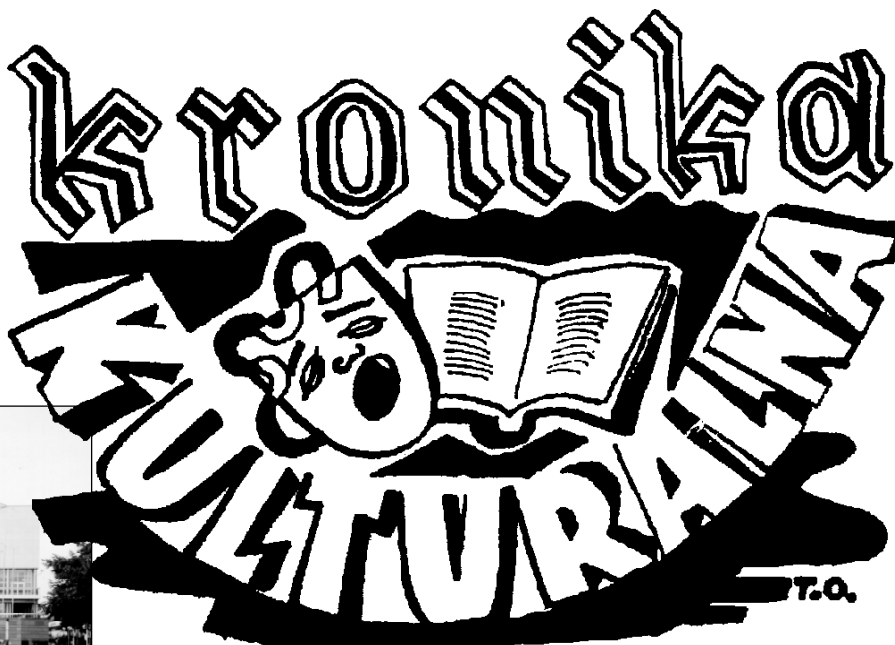
Należy dokonać zmiany planu zagospodarowania przestrzennego miasta z uzgodnieniem przez wojewódzkiego konserwatora zabytków, zlokalizować oczyszczalnię w środowisku prawomocną decyzją WZiZT, uzyskać pozwolenie wodnoprawne na odprowadzenie ścieków oczyszczonych do pot. Starowiejskiego, a że to jest niemożliwe - doprowadzenie kolektora odprowadzającego ścieki do istniejącego kolektora na dotychczasowej oczyszczalni, nabyć prawo do dysponowania nieruchomością i uzyskać pozwolenie na budowę, nie licząc starań o uzyskanie zgody na przejścia po terenie osób prywatnych i prawnych oraz przez drogę krajową.

Reasumując, należy stwierdzić że na takie przedsięwzięcie inwestycyjne miasta nie stać, nie tylko w aspekcie finansowym ale również w aspekcie upływającego czasu. Dla oczyszczalni ścieków przy ul. Moczarki pozwolenie wodnoprawne wygasło 31. 12. 2000r. Tylko z tego względu, że rozpoczęto jej modernizację. Poprzez opracowanie projektu, oczyszczalnia ta uzyskała ponownie pozwolenie wodnoprawne, ale tylko na

czas modernizacji tj. do 30. 06. 2005 r. Doprowadzenie do uruchomienia nowej oczyszczalni w innym miejscu w tym czasie jest mało prawdopodobne. Dlatego propozycja Związku Limanowian jest propozycją do dyskusji na okoliczność tworzenia perspektywicznych planów zagospodarowania i strategii rozwoju miasta, natomiast nie jest alternatywą dla rozpoczętej już modernizacji istniejącej oczyszczalni.



Aleksander Majerski przed Galerią w Mannheim.



Limanowscy artyści w Niemczech

W dniu 16 września br. Akademia Wieczorowa w Mannheim przy współpracy polsko-niemieckiej Galerii w Foyer była organizatorem wystawy naszych rodaków p. Aleksandra Majerskiego i p. Wiesława Mamaka. Otwarcia wernisażu dokonał dr Gerlinde Kommer, a wprowadzenia przewodniczący Towarzystwa polsko-niemieckiego Jakob Gander. W folderze wydanym z tej okazji czytamy:



Wnętrze galerii, w której eksponowane były prace artystów z Limanowej.

Towarzystwo polsko-niemieckie postawiło sobie za zadanie pojednanie obu narodów poprzez możliwie ścisłą współpracę z polskimi przyjaciółmi. Mottem tego pojednania jest: „powrót do przeszłości, przypominanie sobie o niej w celu przygotowania się na lepszą przyszłość”.

Taki wkład powinna osiągnąć wystawa zapoznając publiczność w Mannheim z uczuciami polskich artystów wyrażonymi w rzeźbach i obrazach.

Redakcja

**Mannheimer
Abendakademie**

In Zusammenarbeit mit der
Deutsch - Polnischen - Gesellschaft

Galerie im Foyer
Abendakademie im Stadthaus

Ausstellung
**Formen der
Empfindung**



Skulpturen von
Aleksander Majerski
Bilder von Wiesław Mamak

16.9. bis 25.10.2001

Stadthaus N 1, Podium, Foyer

Mannheimer Abendakademie
und Volkshochschule GmbH
Postfach 12 12 55
68063 Mannheim
Telefon (06 21) 10 76 - 0

Folder wydany z okazji wystawy prac Aleksandra Majerskiego i Wiesława Mamaka.

**Mordarka
k/Limanowej**

"Jarecki"

HURT ŻELAZA I STALI

Detal:

tel. (018) 337-00-30

Hurt:

tel. (0-18) 337-00-40

- Blachy czarne
- Stal zbrojeniowa
- Piaski, grysy, cement
- Złomowanie samochodów
- Skup złomu

- Cięcie, zwijanie, wyginanie blach
- Usługi transportowe z dźwigiem samochodowym
- Produkcja podgrzewaczy wody (bojlery)

Transport do klienta za minimalną opłatą



FABRYKA DRZWI I OKIEN

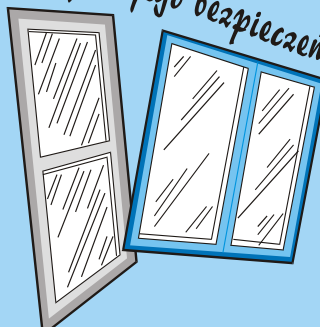
Limanowa, ul. Tarnowska 1

tel/fax: (018) 337 68 30

www.partner.limanowa.pl

**WIOSENNA PROMOCJA
RABAT DO 18%**

Na straży twojego bezpieczeństwa



OKNA DRZWI

P C V - A L U M I N I U M

F.P.U.H.
JONIEC

34-650 Tymbark 109, tel./fax 018 332 55 38, tel. 018 332 53 90

Producent poleca:

- ✓ **ELEMENTY MAŁEJ ARCHITEKTURY**
- ✓ **KOSTKA BRUKOWA**
- ✓ **OGRODZENIA**
- ✓ **ELEWACJE**



**Firma prowadzi
również sprzedaż:**

✓ Impregnatu do betonu **BETOFRESH**

✓ Profili PCV na ogrodzenia i pergole